Rok I. Luty 1912 r. Nr. 2.

PRZYRODNICZY POGLĄD NA ŚWIAT i ŻYCIE

Miesięcznik. — Prenumerata roczna 5 kor., w Królestwie Polskiem 2 rb. 50 kop.

Redakcya i Administracya: *Dr. Aug. Wróblewski*, b. docent Uniw. Jagiell.
Kraków, Rynek gł. 22, I. p.

Przedpłatę przyjmuje Administracya i księgarnie, a w Królestwie Polskiem *Henryk Lauterbach* (Łódź, ul. Olgińska 12).



PROF. Dr. WILHELM OSTWALD
Prezes Międzynarodowego Komitetu Monistów.

Na zatęchłym bagnistym gruncie życia galicyjskiego, porosłym obficie pleśnią klerykalizmu, obłudy, sobkostwa, płytkości, wyrasta praca nasza, jako kierunek jędrny i zdrowy, do którego należy zwycięstwo.

Numer 1-szy naszego pisma znalazł dobre przyjęcie w Galicyi. Jest więc możność rozwoju wielkiej idei. Są wspólnicy myśli, szermierze prawdy, którzy do pracy z nami staną. Nie widzimy na razie jednak możności zamiany miesięcznika na tygodnik. O ile środki na to pozwolą, będziemy natomiast rozszerzać i ulepszać nasz miesięcznik.

Najlepiej dopomoże nam każdy życzliwy, gdy za kilka koron zakupi pewną ilość egzemplarzy naszego pisma i roześle je swoim znajomym. Ci, co kochają naszą wspólną ideę, powinni uważać to za swój obowiązek.

DR. AUG. WROBLEWSKI.

Sodalicya Maryańska w szkołach.

W szkołach galicyjskich, a szczególniej krakowskich, uprawianą jest na wielką skalę propaganda pobożności, a nawet dewocyi. X. Dr. R. dawniej, a obecnie X. J. i inni, rozdają uczniom kartki z modlitwami. Jest to tak zwana „Róża martwa“, która się składa z 15 płatków. Płatkiem martwej róży jest właśnie uczeń, odmawiający podług przepisu wskazane modlitwy codziennie, mianowicie modlitwę z kartki, a następnie „dziesiątek Różańca“, t. j. 1 Ojcze nasz, 10 Zdrowaś i Chwała Ojcu i t. d. za pomyślność Papieża i potrzeby Kościoła. Każdy członek takiej „Róży młodzieńców“ rozpamiętuje codziennie wskazane na kartkach tajemnice, „których człowiek rozumem objąć nie może“. Wyznaczony zelator i dwóch pomocników utrzymują porządek modlitw i co miesiąc zamieniają kartki każdego na inne, jest bowiem 15 rozmaitego rodzaju kartek. Tacy studenci starszych klas gimnazyów polskich, którzy spełniają przepisy „Róży młodzieńców“, zyskują następujące odpusty: 1) Odpustu stu dni codzień. 2) Trzy razy w roku odpustu zupełnego w pewne święta. 3) Członkowie drugiego stopnia mają nadto prawo do odpustów papieskich i odpustów św. Brygidy, ale pod dwoma warunkami: a) Aby mieli koronkę poświęcaną przez przewodnika miejscowego. b) Aby raz na tydzień do dziesiątka, który codzień odmawiają, dodali cztery dziesiątki, przez co zmówią w taki dzień całą koronkę. (Najnowsza decyzya). Pod temi tedy warunkami mogą dostąpić następujących odpustów: I.) Papieskich: Odpustu zupełnego na Boże Narodzenie, na Trzech Króli, na Wielkanoc, na Wniebowstąpienie Pańskie, na Zielone Świątki, na Trójcę św., na Boże Ciało; na Oczyszczenie, Zwiastowanie, Wniebowzięcie, Narodzenie i Niepokalane Poczęcie N. Panny; na Narodzenie św. Jana Chrzciciela, św. Apostołów Piotra i Pawła, św. Jędrzeja, św. Jakóba Większego, św. Jana Ewangelisty, św. Tomasza, św. Filipa i Jakóba, św. Bartłomieja, św. Macieja, św. Szymona i Judy, św. Mateusza, św. Józefa i Wszystkich Świętych. — II.) św. Brygidy. Odpustu zupełnego w dzień św. Brygidy i w godzinę śmierci. Odpustów cząstkowych sto dni za każde „Ojcze nasz“ i sto dni za każde „Zdrowaś Maryo“ *).

Trzeba zrozumieć, że młodzieniec z „Róży“, który odmawia naraz po 40, a choćby po 10 Zdrowaś, musi stopniowo zatracać zdolności do nauk, chociaż może grzeszyć dowolnie, bo otrzyma dużo odpustów zupełnych, i w godzinę śmierci, i masę odpustów po sto dni.

---

*) Autentyczne.

Jakiż to naród, na którym rosną takie kwiaty, jak „Róże młodzieńców“ w wyższych klasach gimnazyów? Co z tego narodu będzie?

Ale wróćmy do rzeczy. W ten sposób przygotowuje się materyał wśród inteligencyi do Żywych róż, członkowie których płacą składki na świece na ołtarzu. Uczniowie namawiani są też częstokroć do służenia do mszy, do adoracyi Przen. Sakramentu i t. d. Jednem słowem księża, jako szermierze wojującego kościoła, uważają za swój obowiązek agitowanie dewocyi w szkołach, na lekcyach religii, od 1-szej do 8-mej klasy.

Czynią to nie tylko księża, ale i dewoci świeccy, nauczyciele przedmiotów, które powinny byłyby być oczyszczone od piętna wyznaniowego wogóle, a tem gorzej, że agitacya ich odbywa się w czasie, gdy zebrani są razem uczniowie wszelkich wyznań. Tak np. prof. K. na lekcyach historyi nieraz wykłada o różańcu i koronce, usilnie radząc modlić się na różańcu, po prostu prowadzi agitacyę różańca. Czasami tenże profesor rozdaje książeczki do nabożeństwa i prawi kazania znaglające do dewocyi.

Agitacya taka ma zwykle wielkie powodzenie, bo uczeń jest bardzo zależny od księdza. W każdej szkole ksiądz ma najważniejszy głos po dyrektorze; zdarza się nieraz, że gdy dyrektor wyjeżdża, to ksiądz go zastępuje; a w sprawach moralnych, dotyczących oceny postępowania ucznia, ksiądz decyduje wprost na konferencyach. Gdy ksiądz zaskarży ucznia o bezbożność, o socyalizm, o należenie do „Promienia“ i zażąda relegowania, to rada profesorów zawsze idzie za jego żądaniem. Pochodzi to stąd, że profesorowie-karyerowicze chcą być ultralojalni, a młodzi postępowi nauczyciele boją się o swoją skórę, bo gdy zostaną zadenuncyowani do Rady szkolnej za wolnomyślność przez księdza, lub jednomyślnego z nim zwykle dyrektora, to wówczas ich czeka los Janika. Oczywiście, że gdyby wspólnemi siłami dawali silny odpór, to stosunki wnet by się zmieniły na lepsze.

Ale tymczasem księża zmuszają na lekcyach do modłów na koronkach, a przed paru laty X. R. osiągnął w 3 i 4 klasie IV. gimnazyum rekord, bo pół klasy miało koronki!

Rygor szkolny pod względem dewocyi doprowadzony jest do najwyższego stopnia. Na mszy niedzielnej surowa kontrola; nieobecni dostają godzinę karceru, gdy się zaś taka zbrodnicza nieobecność powtarza — złe obyczaje. Kontrolę i porządek prowadzą dyrektor i nauczyciele świeccy. Gdy uczeń stoi w kościele bez książki do nabożeństwa, lub różańca, to za pierwszym razem dostaje książeczkę, albo wprost jest notowany, usuwany z nabożeństwa, z kościoła, i zapisany jako nieobecny, za co dostaje godzinę karceru, a gdy się to powtarza, to dostaje złe obyczaje. Tak bywa n. p. w gimnazyum Jacka.

Co mają wobec tego począć dzieci rodziców bezwyznaniowych? Oto n. p. zdarzyło się, że w IV. gimn. zgłosił się do II. klasy bezwyznaniowy

Unger, jako syn człowieka bezwyznaniowego. Dyrektor nie chciał go przyjąć, więc chłopak musiał wstąpić do gminy żydowskiej i uczęszczać na lekcye religii żydowskiej.

W takich więc warunkach wychowuje się całą naszą młodzież. Prosimy naszych Czytelników o skrzętne zbieranie tego rodzaju faktów i komunikowanie ich nam, stanowią one bowiem tragiczny materyał do jaknajszybszego wprowadzenia oddzielenia kościoła od szkoły.

Ale na tem nie koniec. Szkoły nasze opanowane są działalnością stowarzyszenia religijnego, uprawiającego specyalny kult Matki Boskiej z Lourdes, a więc francuskiej odmiany Matki Boskiej, i zwanego Sodalicyą Maryańską. Zebrania uczniowskie Sodalicyi prowadzą w Krakowie na swoją rękę Jezuici, a na swoją Misyonarze. Na te zebrania spraszani są przez katechetów uczniowie na lekcyach religii. Misyonarze dają książki z biblioteki swej, urządzają wspólne modły na zebraniach i pogawędki. Jezuici urządzają sobotnie herbatki i dają ciastka (tak było przed paru laty). Odmawiają się przytem modlitwy i wreszcie prowadzą „uczone“ dyskusye, odczytują referaty, ale najgłówniejszem zadaniem tych zebrań, prowadzonych przez XX. Jez. Bratkowskiego i Asmana, jest namawianie młodzieży do jaknajczęstszego uczęszczania do spowiedzi i komunii, n. p. 10 razy w miesiącu. Zbierają się tam uczniowie starsi, od 4-tej do 8-mej klasy, po 30—40 naraz. Pośród referatów był n. p. jeden o Słowackim, dowodzący, iż nasz wieszcz, który głosił, że „zguba Polski — w Rzymie“ — był bardzo dobrym rzymskim katolikiem. Z tej próbki możemy już wnosić, jakich nonsensów nauczają tam młodzież. Bywały też dyskusye o cudach, gdzie księża dowodzili możliwości cudów i w obecnych czasach. Powiadał taki ksiądz: „I teraz bywają cuda, zdarzają się nawet cuda za pośrednictwem Sodalicyi“, a gdy zdumieni młodzieńcy rzucili się z zapytaniem: jakie?, ksiądz ze skromną miną odrzekł: „nie mogę teraz powiedzieć jakie“.

W tak bezczelny sposób suggestyonowaną i okłamywaną jest nasza młodzież!

Na tych zebraniach bywają jeszcze pogawędki i o czem innem, mianowicie o kolegach, kto należy do „Promienia“, kto jest socyalistą, bezwyznaniowym i t. p., uczniowie są przyuczani do szpiclowania i denuncyacyi. Jest to tembardziej demoralizujące, że młodzież wie, jaki skutek pociągają za sobą te denuncyacye. Młodzieńcy, na których padło podejrzenie niereligijności, bywają śledzeni, prześladowani w szkole, gdzie zwykle panują katecheci, nawet relegowani.

W szkołach do stowarzyszeń należeć nie wolno, nawet do gimnastycznych, ale dyrektorowie sami zaznaczają ostentacyjnie w klasach, że „Sodalicya nie jest stowarzyszeniem“, więc do niej należeć wolno. Katecheci prowadzą na lekcyach religii, a profesorowie świeccy, w rodzaju cytowa-

nego historyka K., na innych lekcyach, formalny pobór rekruta do Sodalicyi. Nowozaciężny wypełnia formularz, dostaje obrazki, modlitwy i t. p. Są i statuta Sodalicyi uczniowskiej. W gimnazyach rozwieszane są publicznie ogłoszenia o Sodalicyi, o jej zebraniach i t. p. Niektórzy księża wprost zmuszają lepiej uczących się studentów do zapisywania się, a odmowa jest niebezpieczną, bo naraża na prześladowanie. Nieraz pół klasy należy w ten sposób do Sodalicyi. W niższych klasach, 1—4, studenci są wprost zmuszani do zapisywania się. N. p. X. M. w IV. gimn. każe wprost wstać tym, którzy jeszcze nie należą i wyznacza: „Ty będziesz należał i ty, i ty“. W ten sposób zdarza się, że większa część klasy należy do Sodalicyi.

Więc Sodalicya nie jest uważaną za stowarzyszenie, czem zaś jest ona, zobaczymy z „Ustaw Sodalicyi Maryańskiej młodzieży szkół średnich w Krakowie“. Opracował je X. Bratkowski T. J. i wydał w 1909 r., „jako manuskrypt“, w książeczce o 51 stronicach, formatu 32⁰. Dowiadujemy się stąd, że Sodalicya szkół średnich została założona w Krakowie 1899 r, jako jedna z filii, od trzech przeszło wieków istniejącego i potężnie rozgałęzionego, stowarzyszenia S. M. i jest kanonicznie połączona z rzymską Sodalicyą główną, zwaną „Prima primaria“. Prawidła wskazują: „Dobrze jest, aby każdy Sodalis regularnie co miesiąc przystępował do Sakramentów“. „Każdego miesiąca jest zgromadzenie, na którem wszyscy muszą być obecni. Składa się ono z modlitwy (prefekt wraz z Sodalisami odmawia część Różańca św.), śpiewu i przemówienia ks. Moderatora. W niem jest jądro życia kongregacyjnego“. „Wszyscy S. mają odprawiać krótki poranny i wieczorny pacierz, do którego powinni według zwyczaju kongregacyi rzymskiej „Primae Primariae“ rano i wieczór trzy „Zdrowaś Marya“ na cześć Niebieskiej patronki dodawać. Poleca się również wszystkim S. słuchać zawsze Mszy św. w sobotę (prócz niedzieli), i codziennie odmawiać choćby dziesiątkę Różańca św., konieczne jest też codzienne czytanie duchownych książek z biblioteki Sodalicyi“. „S. nie powinien i w czasie wakacyi zapominać o swych obowiązkach“. „S. nie powinni stanowczo czytać książek, które wiarę na szwank narażają“. A więc Darwina, Arrheniusa a wreszcie należałoby dodać wogóle: fizyki, chemii, biologii. „S. powinni pamiętać, że wstępując do Kongregacyi dobrowolnie zobowiązali się całe życie być sługami Maryi“. „Przy przejściu z gimnazyum na uniwersytet, S. będą wstępowali do Kongregacyi młodzieży uniwersyteckiej“. „Medal otrzymany przy wstąpieniu na członka Sodalicyi zachować w poszanowaniu, a dyplom przyjęcia w swem mieszkaniu umieścić“. „Kongregacye Maryańskie nie należą do zgromadzeń, które państwowym prawom podpadają, lecz są czysto kościelnemi instytucyami i, jak bractwa, kościelnemu prawodawstwu podpadają“. „Moderator kapłan musi być mianowany przez zwierz-

chność duchowną, dopomaga mu wydział, złożony z prefekta, dwóch asystentów, kilku do adców i innych urzędników".

Jest w tej książeczce i gorąca agitacya, aby każdy młodzieniec miał w ręku różaniec. Wypowiada się życzenie niezbyt zgodne z dążeniem do wolności i postępu, „aby różaniec napowrót zdobył naszą ziemię, którą kiedyś oplatał, aby zdobył wsi, miasta, chaty i dwory, ubogich i bogatych, kobiety i mężczyzn, młodych i starych".

W rzeczywistości jednak Sodalicya jest stowarzyszeniem, organizacyą, i nazywa siebie w swych ustawach niestowarzyszeniem, tylko dla obejścia prawa.

Oto jak opisuje student Sodalis, oczywiście pod kierunkiem księdza, w czasopiśmie Sodalicyi obowiązki członków tej „religijno-społecznej Kongregacyi". „Jako apostoł, S. powinien dbać o to, aby w klasie panował duch katolicki; nie wolno mu pozwolić na to, aby jednostki przeciwne temu duchowi, brały górę w klasie. Powinien starać się usilnie ich wpływ paraliżować". Zwykle kończy się na denuncyacyach.

W ten sposób nasze dzieci uczą się w szkołach przedewszystkiem hipokryzyi, kłamstwa, niewiary w naukę, pogardy moralności prawdziwej i wychowują się na lizuniów i karyerowiczów.

Wśród młodzieży postępowej szkół średnich budzi się straszna niechęć do hipokryzyi, jaką muszą uprawiać względem katechetów, z obawy, aby ich nie relegowali i względem kolegów S., aby nie denuncyowali. Jakaż broń im pozostaje? Nurtuje wśród nich myśl bezwzględnego bojkotu kolegów Sodalisów, zarówno w szkole, jak i poza szkołą.

Dlaczego rodzice nie urządzają zebrań rodzicielskich i wieców, na którychby protestowano? Dlaczego nauczycielstwo milczy? Nie liczcie na parlament, sejm, partye polityczne! Tylko droga akcyi bezpośredniej może coś zmienić w tym kierunku. Trzeba zakładać szkoły prywatne, wolne szkoły, siłą i mocą solidarności zmieniać stosunki. W jednym wspólnym porywie działania budujemy obok „Wszechnicy wolnościowej" i „Wolnościowe szkoły" dla naszych dzieci. Tak, jak T. S. L. tworzy szkoły na kresach, tak twórzmy my Szkoły wolne Ferrerowskie! Wola ludu jest prawem.

Popęd religijny człowieka.

Popęd do rozlania się psychicznego w przyrodzie i władania nią, czyli popęd religijny, w znaczeniu naukowem bio-psychologicznem, zupełnie innem niż dawniejsze, — należy do elementarnych uczuć i porywów człowieka.

Człowiek posiada z natury swej szereg rozmaitych niezbędnych potrzeb, popędów, które się w nim żywiołowo, instynktownie przejawiają. stanowią cechy charakterystyczne człowieka i wywołują metody zadowalania tych potrzeb, t. j. obyczaje.

Potrzeba odczuwania, uświadamiania i wyrażania tak pojętego popędu religijnego, jest jedną z najistotniejszych potızeb człowieka, a wyznania religijne były i są rozmaitemi, bardzo niedoskonałemi i, wskutek swej błędności szkodliwemi metodami zadowalania tej potrzeby. Potrzeba religii łączy się z potrzebą posiadania całkowitego światopoglądu i zupełnej pewności drogi swego życia, a również poznania wskazówek moralnego postępowania. Potrzeba relıgii, t. j. związku osobnika z wiecznością, z nieznanemi kierunkowemi siłami wszechbytu, tkwi nietylko w człowieku, ale i wyższe zwierzęta, jak naprzykład lew, słoń, przejawiają tę potrzebę w jej postaci elementarnej, jak o tem świadczą spostrzeżenia dobrych obserwatorów (Goffroy i in.).

Widziałem sam następującą scenę: W Bernie szwajcarskiem istnieje poza miastem pokryty zielonością stok wzgórza, otoczony płotem i zamieszkały przez stadko jeleni. Nazywa się „Hirschengraben“. Otóż widziałem tam, jak o zachodzie słońca, w obliczu pięknej przyrody szwajcarskiej, śliczny jeleń o rogach rosochatych zagnał kilka pasących się łań do domków-stajenek, a sam powrócił w lekkich podskokach, stanął na pagórku i, wpatrzony w zachód, zaryczał wielkim głosem. Postać jego wspaniała, poza dumna, ryk potężny, przejmujący dreszczem, oczy ogniste, a rzucające przenikliwe i rozumne spojrzenia w przyrodę — świadczyły. że był przejęty nawskroś potęgą chwili. On szukał łączni z przyrodą, zespolenia z misteryum odbywającem się w cichym szwajcarskim zachodzącym dniu, dopatrywał czegoś, wpatrzony w słońce. Nie był to objaw życia seksualnego, bo już do snu zapędził łanie, ale on pragnął swobody, przestrzeni, gór, lasów, łąk i tęsknotę swą słał w zachodzące życiodajne słońce. Któż mi zdoła zaprzeczyć, że to nie jest przejaw elementarnego poczucia religijnego w zwierzęciu?

Bo przecież ten jeleń, jak i wiele zwierząt i ptaków, swem zachowaniem się tego rodzaju nie zadowalą ani potrzeby głodu, ani doboru płciowego, ale daje ujście swej bezwiednej tęsknocie w dal, śle w przestrzenie świata swe powitania i żale, objawia żądzę ekspanzyi swego istnienia hen — poza ziemię... Czyż nie są to pierwiastkowe poczucia, które w bardziej rozwiniętym i świadomym stanie spotykamy w człowieku i nazywamy poczuciem religijnem?

Religijność — tęsknota do wieczności, jest nutą dźwięczącą powszechnie wśród wyżej rozwiniętych świadomości.

Proszę, aby każdy przyrodnik, biolog, znawca życia zwierząt i hic psychologii, zastanowił się nad takim np. objawem: Noc majowa. Gaj pełen drżeń tajemniczych uśpionego życia. Na gałązce siedzi mały ptaszek i śpiewa. Śpiewa cudnie, rozmaicie, twórczo. A śpiew jego potężny wypisuje się niezatartym śladem w całej śpiącej przyrodzie gaju, w mózgach, i unerwieniach, i ustrojach śpiących zwierząt i ptaków, a szczególniej w tych istotach, które się zbudzą i zasłuchają się w melodye słowicze. Po co on śpiewa? po co on wykonywa tak ciężką fizyczną i nerwową robotę? po co jego istnienie zestrzela się w tak cudne nadpiękności form dźwiękowych? Czy tylko dla ukochanej? Czy tylko dobór płciowy gra tu rolę? Czy wyłącznie tylko o walkę dla zdobycia samicy chodzi? Wystarczy krótkiego zastanowienia, aby przekonać się, że tak nie jest. Słowik śpiewa dla całej przyrody. Zadowolenie, rozkosz, nagrodę znajduje on w poczuciu oddziaływania na całą przyrodę, kładzenia na niej swego słowiczego piętna. Dusza drzemiącego w gaju człowieka harmonizuje się pod wpływem przenikających w nią nieświadomie tonów słowiczych. Podobnie jest i z innemi istotami. To nie tylko dobór płciowy pobudza słowika do śpiewu, ale i popęd do zlania się z przyrodą, zespolenia się z całością bytu w jeden psychiczny zespół. To kiełkujący instynkt religijny słowika w kościele przyrody swe naturalne misterya odprawia.

A czemże są te, tak często przez uczonych podróżników opisywane, poważne zadumania wobec dziwów przyrody i mądre zapatrzenia się lwów i słoni. Aby zbadać tę sprawę gruntownie, należałoby poznać dokładnie elementarne poczucie religijne u człowieka i zwierząt zapomocą badań biologicznych, podobnie jak badano poczucie moralne, instynkt społeczny, skłonność do zabaw i t. p. Zdaje mi się, że wiele objawów, które dotychczas były wliczane w krąg doboru płciowego, dadzą się wyodrębnić pod marką poczucia religijnego, jako tęsknoty w dal, w zaświaty, jako żądzy ekspanzyi swego istnienia hen w przyrodę, w kosmos. Na tej drodze możemy poznać ewolucyę tego poczucia w historyi rozwoju zwierząt i człowieka.

Campanella określał religię wprost jako dążenie do jedności; taka „religia naturalna“ jest według niego popędem wrodzonym wszelkiemu stworzeniu, nie tylko człowiekowi; w człowieku popęd ten tylko się uświadamia, „racyonalizuje“. Jest to określenie klasycznie monistyczne.

Poczucie religijne jest też reakcyą instynktu samozachowawczego wobec poczucia zależności własnej, jest poczuciem solidarności z rozwojem wszechświata.

M. Müller sprzeciwia się wprawdzie istnieniu instynktu religijnego, ale jednak czyni napięcie subjektywnej religijności zależnem od energii potencyalnej osobnika, rozwijanej w dążeniu jego do ujęcia nieskończoności.

Podług niego „religia jest władzą duchową, czyniącą człowieka zdatnym do ujmowania pod różnemi imionami i w zmiemionych postaciach — nieskończoności. Bez tej zdolności żadna religia nie byłaby możliwą, nawet najniższe formy fetyszyzmu i bałwochwalstwa na niej się opierają. Jeżeli tylko zdołamy się należycie wsłuchać, usłyszymy w każdej religii jęk ducha wysilającego się, by pojąć niepojęte, wyrazić niewysłowione, odczujemy dążenie powszechne ku nieskończoności.“

Całe piękno i cała wielkość poczucia religijnego stają się widocznemi, gdy zrozumiemy, że istotą jego jest tęsknota w wieczność, podnosząca jednostki z upadku i wogóle tęsknota w dal nieskończoną, podnosząca osobnika i gatunek ludzki na wyższe stopnie rozwoju.

Jakież uczucie może być dla człowieka milszem i droższem, jakie ważniejszem dla postępu, jakie istotniejszem pod względem biologicznym nawet? Naturalnie, że tylko wtedy, gdy jest ono w całej swej czystości utrzymane.

W zasadniczem pojęciu każdej rozpowszechnionej i wyższego znaczenia religii tkwił, wśród masy błędów, ten właśnie sens jej, chociaż bardzo niedoskonale skierowany i zostawał tylko przez kler, kościół, jako rozwojowo-martwą, a zazdrośną, organizacyę, wypaczany i tłumiony. Tak było z mozaizmem, buddyzmem, laotsizmem, chrześcjanizmem. Wszędzie występuje na pierwszy plan, jako istota religijności — doskonalenie się.

Tęsknota religijna (w tem ściśle naukowem znaczeniu) — to myśl rewolucyjna, zdobywająca jutro dla ludzkości.

Jak poczucie społeczne tkwi w każdym z ludzi i jest związkiem człowieka z gatunkiem ludzkim, instynktem zachowania swego gatunku, tak też poczucie kosmiczne tkwi w każdym człowieku: jest związkiem jego (religare=wiązać) z wszechistnieniem, instynktem rozwoju powszechnego, kosmicznego. A więc: instynkt zachowania i rozwoju swego bytu, zachowania i rozwoju gatunku ludzkiego, i instynkt rozwoju wszechświata, czyli instynkty: osobnikowy, społeczny i kosmiczny.

Te trzy instynkty grają w człowieku wspólnie, nierozłącznie, w rozmaitych przejawach życia, i tylko klasyfikacya je rozdziela. *awr.*

Duch i dusza.

Często słyszymy, wynikające z dualistycznego na świat poglądu, przeciwstawienie ducha i ciała, wywyższenie ducha, sławienie uduchowienia. Mówią o „pracy z ducha“, o „życiu w duchu“ i t. d. Wyrażenia te nie pochodzą z wiedzy ścisłej, przyrodniczej, zarówno jak pojęcia: duch, du-

sza, duchy. Wytworzył je dualizm filozoficzny, panujący obecnie w religiach, a mający swe pochodzenie w starożytnych spekulacyach metafizycznych. Dualizm powstał i utrwalił się w czasach, gdy nie znano jeszcze zdobyczy nauk ścisłych, obecnie zupełnie usuwających podział świata na świat materyalny i świat duchowy, w którym wszelkie nadprzyrodzoności miałyby być możliwe.

Czy istnieje dusza? Wiedza ma na to jedną wyraźną i jasną odpowiedź: Dusza jest sumą władz psychicznych człowieka, do których należą: myślenie, uczucie i wola. Działanie duszy przejawia się w życiu psychicznem, a więc w odbieraniu wrażeń, świadomości, uczucia, reagowaniu na podniety. Cały aparat psychiczny człowieka w jego różnorodnych objawach jest duszą. Ale te władze psychiczne, podług monistycznego poglądu wiedzy, są niczem innem, jak funkcyami systemu mózgowo-nerwowego.

Wspomniane terminy i wyrażenia o duchu pochodzą z wiedzy tajemnej, lub religijnej, t. zw. „objawionej“, t. j. zdobytej po części zapomocą najskrajniej dedukcyjnego poznania, jakiem jest t. zw. „objawienie“. Cała ta wiedza nagromadziła się przez tysiącolecia w magii, wiedzy kapłanów wszystkich religii, czarodziejów, proroków, ascetów, lekarzy-fuszerów, wreszcie w wiedzy spirytystów, metafizyków i masonów.

Poszukajmy duszy w człowieku.

Tak, jak w roślinie, np. w drzewie, żyje, połączona z sobą w jedną całość, masa protoplazmy całego drzewa, t. zw. „protoplast“, wśród soków, skrobi, materyałów rezerwowych, wśród kory, drzewnika, całej budowy naczyniowej drzewa, wśród obumarłych tkanek i t. d., podobnie do polipa, gnieżdżącego się w swej budowie; — tak samo gnieździ się w ciele zwierzęcia i człowieka, jak polip w skorupie, lub jak pasorzyt w obcym ustroju, mózg z móżdżkiem, rdzeniem pacierzowym i rozgałęzieniami nerwów. System nerwowy oplata sobą cały organizm, swemi małemi i najmniejszemi rozgałęzieniami. Całe to mózgowie, wraz z wychodzącemi z niego nerwami, żyje, opierając się na rusztowaniu kośćca, czerpiąc pokarm i wymieniając materyę i energię w systemie limfatycznym i krwionośnym. Dla tego mózgowia pracuje maszynerya mięśniowa, serce, płuca, przyrządy trawiące, chłonne, gruczołowe i in. Mózg karmi się, odżywia i działa w ciele człowieka. Życie tego mózgowia — jest to życie „duszy“, praca jego to dusza, ponieważ myślenie, czucie, wrażenie, wyobrażenie, fantazya, świadomość, sumienie, cała jaźń człowieka — to są funkcye mózgowia, jego stany, wtórne wytwory jego funkcyi, lub mechanizmy z tych wytworów skonstruowane, ale zawsze działaniem swem na tkance nerwowej realnie oparte.

Gdy system nerwowy chory, to chora „dusza“, gdy zdrowy system nerwowy — to zdrowa „dusza“.

Dusza jest w człowieku, jak światło w lampie. Wprawdzie, ani nafta lub prąd elektryczny, ani też knot lub węgielek, nie są światłem lampy, ale z nich to światło się tworzy, one produkują to światło swą pracą fizyczną i chemiczną. Tak samo i dusza, jakby światło człowieka, jest wytworem pracy jego ustroju mózgowo-nerwowego. Płomień lampy, samo światło, nie są uchwytne, istnieć nie mogą osobno, bez lampy, tak samo jak dusza człowieka jest nieuchwytną i istnieć nie może osobno poza ustrojem mózgowo-nerwowym, niezależnie od niego. *)

Trzeba raz przecież usunąć spirytystyczne nauki o duchach i duszach czujących, widzących i mówiących podczas swego samoistnego bujania po świecie. Trzeba szerzyć wśród wszystkich przyrodnicze pojęcia i nauczać, że człowiek ma takąż duszę, jak i zwierzęta, od których pochodzi, tylko wyżej rozwiniętą.

Działanie systemu mózgowo-nerwowego odbywać się może po za nasz ustrój cielesny: promieniowanie myśli na odległość z mózgu do mózgu, promieniowanie energii ciała naszego, otoczka emanacyi, wyładowanie białych świateł i t. p. A gdy widzimy widma, halucynacye, „duchy", to zjawiska te też są zależne od działania naszego mózgowia.

Wszystkie więc duchowe zjawiska, wszystko co dotyczy ducha i duszy, — jest funkcyą mózgowia.

Najistotniejszą częścią ustroju człowieka jest jego mózgowie, całe zaś pozostałe ciało, z jego narządami i kośćcem, ma wtórne znaczenie. Dualiści wyrażają tę prawdę swoim stylem tak: duch ma ważniejsze znaczenie niż ciało.

Musimy jednak ustalić znaczenie pojęcia „duch" i odróżnienie go od „duszy". Słowo „duch" posiada kilka różnorodnych znaczeń, służy czasami do nazywania istot lub ciał, mających swój byt tylko w wyobraźni naszej. Używa się go przeważnie w czterech znaczeniach: 1) jako dusza, 2) jako istota niemateryalna, mająca jednak swe odrębne istnienie, 3) jako najistotniejsza część duszy ludzkiej, 4) jako impet rozwojowy, tkwiący w całem istnieniu, w każdej rzeczy, każdej istocie, każdym atomie.

Duch człowieka jest to najistotniejszość istoty ludzkiej. Dusza — to funkcya całego aparatu psychicznego, działanie całego systemu mózgowo-nerwowego. Duch — to jaźń psychiczna człowieka, jego najsamiejsza samość, a zarazem jest to coś, co stanowi łącznię teraźniejszości człowieka z jego przeszłością i przyszłością, jego ciągłość istnienia jednem słowem. Duchem jest w człowieku ten impet rozwojowy, to dążenie do wyzwolenia z siebie wszystkich dobrych sił, rozwinięcie w kwiaty i owoce wszystkich swych dobrych zarodów psychicznych.

---

*) To obrazowe wyjaśnienie polecam do uświadomiania wszystkich. Będą rozumieli, że jak niema światła bez ciała wzbudzającego to światło, tak też niema i duszy bez aparatu mózgowo-nerwowego.

Duchem świata, całego istnienia, jest, jak to n. p. pojmuje Słowacki, siła kierunkowa we wszelkim bycie działająca, która go ku rozwojowi pcha, ku ewolucyi form swego istnienia. Duchem jest ta czynna bezustannie energia wszechbytu, różniczkująca i integrująca się bezustannie w zmianie form istnienia, a właściwie duchem jest sama ta zmienność tej energii, jej ewolucyjność, jej dążność do doskonalenia istnienia, jej impet rozwojowy.

Cechą substancyi świata jest ruch, jako praenergia i impet rozwojowy, czyli duch, jako pierwotna psychiczna własność substancyi.

W podobny sposób rozumie i nasz wieszcz Słowacki, gdy mówi: „Budujcie wszystko przez ducha — dla ducha“. To znaczy: Budujcie wszystko przez impet rozwojowy tkwiący, i w nas, i w rzeczach, — dla dalszego rozwoju, dalszych wyższych przeobrażeń, ku którym ludzkość dąży, dla tego motoru wytwarzającego rozwój, który jest najistotniejszą cechą materyi.

Naturalnie, że duch jest zawsze związany z jakiemś istnieniem realnem i odrębnie, bez człowieka, bez rzeczy, realnego bytu — istnieć nie może, bo sam swego odrębnego, niemateryalnego, ani też realnego bytu, jako np. istota mglista a myśląca i czująca — niema.

Gdy się mówi, że działają na człowieka rozmaite duchy wyższe i niższe, to wiemy, że działają nań rozmaite wyższe i niższe istoty, rozmaite rzeczywiste istnienia (ludzie, zwierzęta), za pomocą swego ducha, takiego, jaki każdej z nich jest właściwy. Wszelkie rozmowy z „duchami“ są to albo halucynacye słuchowe, albo też komunikacye w świecie wewnętrznym z innymi ludźmi. Gdy na nas oddziaływa jakiś „duch“, to znaczy, o ile to nie jest halucynacyą, że oddziaływa na nas swą myślą inny jakiś człowiek, ponieważ istnienie działania myśli na odległość jest już udowodnionem.

Do tego naukowego określenia ducha można zastosować następujący wiersz Słowackiego:

„Jest widać jakaś republika
Ducha — pod ciał formami — równię trzymająca,
Jest — a tak sama nieraz jak wulkan gorąca
Z pod form ucisku... swoje płomienie wywala,
Wszystko wywraca — łamie, rujnuje — zapala
I ustaje, i znowu nas o przyszłość trwoży,
I nie odpocznie, aż się forma ciał ułoży
Podług hierarchii ducha“.

. . . .

„A nikt z mogił nie korzysta,
Jeno wszczynający ruch,
Wieczny rewolucyonista,
Pod męką ciał — leżący duch!“

aw.

Rzekome nawrócenia niedowiarków.

Talent Strindberga porusza mię do głębi. Widziałem jego dramat „Ojciec“ dwa razy na scenie, z Adwentowiczem w głównej roli, i głęboko byłem wzruszony, widząc po mistrzowsku stworzone, doskonale odegrane, a tak dobrze mi znane z życia realnego dzieje sztucznego wpędzania ludzi w obłęd. Zastanowiła mię wówczas głękoka znajomość duszy ludzkiej autora, który dokładnie namalował drogę, jaką uczony wolnomyśliciel, niedowiarek, systematycznie wpędzany w obłęd, trzymany psychicznie, a wreszcie obezwładniony kaftanem waryackim — jak taki wolnomyśliciel w swem osłabieniu psychicznem i obezwładnieniu swej woli, a nawpół już nieprzytomny, wraca do swych dziecinnych wierzeń i odmawia modlitwy.

Ten obraz uczonego wolnomyśliciela, leżącego na ziemi w kaftanie waryackim i bełkocącego pacierze, z akcesoryjnemi postaciami, stojącemi obok: żony, która go w obłęd wpędziła i niewinnej biernej niani, szczerze wierzącej i szczerze go kochającej, która była przekonana, że czyni dobrze, wkładając nań kaftan i cieszy się, że chory pan mówi pacierze.

Pomyślałem wtedy, że jakiś wielki malarz powinien zrobić z tej sceny arcydzieło pędzla i podpisać:

Tyleż warte było nawrócenie się Voltaira, Słowackiego, Newtona, Galileusza, wielokrotne wahania w wyrzekaniu się swych przekonań przez Giordano Bruno w więzieniu i wiele innych „nawróceń“ wolnomyślicieli.

Wreszcie i sam Strindberg, szermierz przeciw dualizmowi, padł w walce — nawrócił się. A więc to był jego własny wizerunek, to była przepowiednia swego upadku.

Podnoszę istotne znaczenie tego objawu „nawrócenia się“ w czasie, gdy Strindberg jest przedmiotem owacyi, aby zwrócić uwagę ludzi głębiej myślących na to, że owe „pojednanie z kościołem“, tak wyzyskiwane i podnoszone przez kościół — nie mają w istocie rzeczy najmniejszego znaczenia.

Z doświadczenia życiowego i z wiedzy psychologicznej wiemy, że nieraz się zdarza, iż człowiek, walczący z osobami lub ideałami mocą napięć energii psychicznej, walczący duchem, gdy wskutek osłabienia psychicznego upada w walce, to zostaje zalany falą energii wrogiej i upodabnia się przeciwnikowi, poddanym mu staje się w duchu, kocha wroga, wielbi wroga. Dzieje się to osobliwie wówczas, gdy skojarzenia jego wyobrażeń zostają przez otoczenie sztucznie tak układane, aby sądził, że był w błędzie, że wróg jest jego przyjacielem, aby nie odczuł złamania, lecz tylko przejście łagodne.

Rozumni psychiatrzy przyznają, że należy to nazwać psychozą, ale nie nawróceniem. Człowiek wiarygodny opowiadał mi:

„Zdarzało mi się nieraz, że gdym spał lekkim i niespokojnym snem, pełnym majaczeń, wskutek silnego zmęczenia i podrażnienia psychicznego, to łapałem siebie na snach, w których pieściłem i całowałem serdecznie kobietę, w rzeczywistości wzgardzoną i niecierpianą, fizycznie mi wstrętną, a w majaczeniu półsennem mówiłem jej najczulsze wyrazy i wyznania, a rozkoszne dreszcze miłości przechodziły po mem ciele. Albo też mówiłem wtedy zdania ideowe, wręcz przeciwne moim stałym zapatrywaniom".

Dodam jeszcze, że nawet na jawie i przy zupełnej świadomości oraz wobec nieosłabionej samokontroli, do której przywykłem, nieraz łapałem samego siebie na niekonsekwencyi w myślach i uczuciach. A mianowicie konstatowałem, że w chwilach silnego zmęczenia i osłabienia psychicznego pojawiają się w myśli zdania (ja myślę najczęściej artykułowanemi zdaniami) wręcz przeciwne moim zwykłym poglądom, a również pojawiają się uczucia przeciwne moim zwykłym uczuciom. Mówię wyraźnie o osłabieniu psychicznem, t. j. osłabieniu centrów mózgowych, a nie zaś o osłabieniu t. zw. fizycznem. Albowiem można być pozbawionym sił, zwalonym chorobą, wycieńczonym do ostateczności, a jednak zachować swą moc i swobodę psychiczną.

A. W.

Prof. A. Drews o upadku chrześcijaństwa.

Prof. Drews wygłosił w końcu października ub. r. w Düsseldorfie odczyt, treść którego, podług miesięcznika „Neue Weltanschauung", jest następującą:

Upadek pewnej religii polega na tem, że idea, stanowiąca jej podstawę, przestaje być prawdą dla ogółu wierzących. Chrześcijanizm jest religią zbawienia ludzkości przez odkupiającą śmierć Jezusa. Idea ta została obalona przez nowoczesny naukowy pogląd na świat. Odkrycia Kopernika, Galileusza, Darwina określiły stanowisko człowieka w przyrodzie i dowiodły, że ono nie jest centralnem, że nie dla człowieka istnieje wszechświat. Rozwój wiedzy przyrodniczej wykazał stałość praw przyrody, podporządkowanie im wszystkiego, co się dzieje we wszechświecie, a więc i w stosunkach ludzkich, oraz niemożebność cudów. Wskutek tego stało się niemożliwem utrzymanie dalsze idei chrześcijańskiej odkupienia śmiercią Jezusa. Człowiek nie jest już jedynym przedmiotem pieczy boskiej. Wobec prawidłowości porządku przyrody, który wcale nie dopuszcza jakiejś inwazyi z zewnątrz, Bóg nie może być poza wszechświatem, ale tylko w nim, t. j. tylko panteistycznie pojętym być może, ponieważ nie można uznać osobowego Boga wewnątrz świata. Ale chrześcijańska nauka o odkupieniu wy-

maga właśnie pozaświatowego Boga osobowego. Równocześnie z tem upada też i wiara w nieśmiertelność osobistą. Chrześcijanizm ma swój środek ciężkości na tamtym świecie, którego niema, nowoczesny zaś pogląd na świat ma swój środek ciężkości na tym świecie, który jest. Ten nowy pogląd na świat jest utworzony nawskróś po ziemsku i świecku, i spalił wszystkie mosty poza sobą, wskutek czego powrót, lub łączność z chrześcijańskim poglądem na świat są zupełnie niemożebne. Przeciwieństwo pomiędzy ideą chrześcijańską i nowoczesną naukową widocznem jest we wszystkich dziedzinach życia.

Nawet na czysto teologicznym gruncie widać stopniowy zanik idei pierwotnej. Do Kopernika i Galileusza dołącza się Luter. Ale „protestantyzm ewangeliczny“ Lutra był zasadniczym błędem, był drewnianem żelazem, ponieważ łączył zasady, które nie mogą się z sobą pogodzić. Wreszcie współczesny liberalizm protestancki zupełnie już łamie szranki chrześcijańskie. Najlepszem wyjściem, dla obu stron z teraźniejszego zamieszania jest dokładne segregowanie umysłów zapomocą występowania z kościoła. Tylko przez wystąpienie z kościoła mogą ludzie liberalniejszych poglądów przywrócić sobie wewnętrzną równowagę i samopoczucie prawdy, które częstokroć tracą w stosunkach obecnych. Wówczas i wolnomyśliciele oraz moniści zyskają zaufanie do czystego i konsekwentnego nowego kierunku i na tej drodze wystąpią do walki przeciw wrogowi wspólnemu, którym jest kościół z jego ideą odkupienia. Idea chrześcijańska jest wewnętrznie martwa i tylko sztucznie jest podtrzymywaną przez państwo i kościół, jakgdyby była czemś żyjącem. Idea religijna przyszłości jest niechrześcijańską, albo jej wcale niema.

JÓZEF MONDSCHEIN.

J. Słowacki o kościele katolickim.

„Dziś mnie nawraca na katolicyzm“
„Podróż na Wschód“.

„Prawowierni katolicy należą do ludzi, nie lubiących czytać“ — wyraził się kiedyś p. Andrzej Niemojewski. Zdanie to wszakże da się w całej pełni rozciągnąć i na katolików nieprawowiernych, jakimi są np. nasi mistycy à la p. A. Baumfeld, lub neo-katolicy à la prof. Wincenty Lutosławski et tuti quanti bankruci umysłowi.

Ujawnia się to w zupełności w stosunku ich do Słowackiego, w ich apologjach, czy udowodnianiach jego jakby „katolickości...“

Gdy bowiem my, rzekomo opętani „fanatyzmem wolnomyślicielstwa“ dowodzimy niefortunnym i co gorsza, bezwiednym obrońcom inkwizycyj-

nego fanatyzmu katolickiego, że właśnie autor „Kordjana", był jedynym z wielkiej trójcy romantyków, najzupełniej zdeklarowanym wrogiem ówczesnego oficjalnego kościoła, wybitnym antypapistą i niestrudzonym (do śmierci prawie) antyklerykałem, antydogmatystą, co zresztą stwierdza nawet sam Feliński; biczem bożym na Jezuitów, promiennym duchem w pomroce emigracyi, nic wspólnego nie mającym z ohydnym rzymskim przybytkiem ciemnoty człowieczej, i stwierdzamy to cytatami z pism jego, oni mówią, że to „fanatyzm"...

Gdy my konstatujemy, że nienawistne Słowackiemu słowo „katolicyzm" jest stałym przedmiotem jego drwin sarkastycznych, jego ironicznych wycieczek, — oni dowodzą, że „Słowacki na zapytanie: kim jest? — odparłby bez wahania: jestem katolikiem", i śmią twierdzić (skąd ta pewność?), że „niedorzecznością jest tego nie uznać"... (A. Baumfeld).

Przedświadczeni zatem głęboko, że wiele jest n i e d o r z e c z n o ś c i, które uznane zostały przez naszych mistrzów i profesorów katolickich za „prawdy", a jednocześnie nie żywiąc żadnej nadziei, by ci współcześni domorośli „nauczyciele ludzkości" (minorum gentium) uznali swą pozycyę za błędną, pozwolimy sobie jednak — uznając, iż nie będzie to od rzeczy — przytoczyć im jeszcze jeden (przeoczony przez nich widocznie...) dowód dobitnie wykazujący, jakiem to było owe moralne „poczucie ścisłej łączności z kościołem" u Juliusza Słowackiego, na które się dziś powołują, poczucie niewątpliwie, decydujące o istotnym jego do kościoła stosunku. Przytaczamy dosłownie, co pisał Słowacki o tym stosunku w okresie dla jego tworczości poniekąd przełomowym.

W tak zwanym „Djalogu Heljona" (vide „Pamiętnik Juliusza Słowackiego, wydał dr. K. Biegeleisen) znajdujemy najlepszy, najjaskrawszy wyraz owego „poczucia ścisłej łączności" z kościołem katolickim.

„Z r o z u m i e j c i e t o: — pisze — o d l a t t y l u d u c h e m B o ż y m d z i e j ą s i ę w i e l k i e r z e c z y n a z i e m i i p r z e m i a n y g ł ę b o k i e d u c h a u k s z t a ł c a j ą c e, a p r z e z h i e r a r c h j ę k o ś c i e l n ą n i c s i ę n i e d z i e j e, a n i t e ż s i ę o k a z a ł o w y r a ź n i e j, i ż b y j a k a d u s z a p r z e z e ń n i e b i o s d o s t ą p i ł a... Praca kościoła nie wyszła z ziemi, jako ziarno posiane ludami całemi, nie ukazała się w świętych owocach, w cnocie, szlachetności, w przebaczeniu, w umiłowaniu się braterskiem, w dotrzymaniu słowa, w prawdomówności, w pogardzie prawdziwej interesów ziemskich.

„O w y z w i j c i e t ę m a r ę, k t ó r a c i ą g l e z d a j e s i ę b y ć p r a c u j ą c ą, a wszystko około siebie w p r o c h i z g n i l i z n ę z a m i e n i a! Wyzwijcie ją ostatecznie, niech siłę ducha okaże!"

Fragment powyższy stanowi — zdaniem naszem — najlepszą odpowiedź na gołosłowne twierdzenie o wewnętrznej komunii duchowej Sło-

wackiego z kościołem rzymskim. Słowacki, jak każdy ówczesny Polak, tysiącem nici związany z ciążącą na nim tradycyą katolicką, z którą zerwać wtedy nie było łatwo (a wiemy np. jak fatalnym był dla Mickiewicza obłędny kult Matki Boskiej) — marzył, nie przeczymy, o odrodzeniu tej urojonej podstawy naszego życia narodowego i w marzeniu tem, zarówno jak i „bakałarz ludzkości“, „wyraziciel nabożnej burżuazyi polskiej“* — Towiański — łudził się gorzko. Łudził się i męczył tem bardziej, że ani jego antydogmatyczny panteizm, ani polityczny antypapizm i anty-jezuityzm, ani demokratyczny antyklerykalizm, ani dawniejszy byronizm i późniejszy kalderonowski mistycyzm nie mogły go pogodzić z tą „marą, wszystko koło siebie w proch i zgniliznę zamieniającą“ — z kościołem. Trawiące go wiecznie uczucie synowstwa nie mogło swym płomieniem ogarnąć przybytku rozkładu ducha. A przeto w pośmiertnem dziś zawiązywaniu za życia zerwanego przezeń poczucia łączności nie zaważą na szali żadne namaszczenia (będące, zdaniem „niefanatycznych“ pp. Baumfeldów „jednym z najpiękniejszych symbolów łączności między życiem tu i tam...“) „Symbole“ te w chwilach zgonu, dla głów nieuprzedzonych do naukowego tłomaczenia zjawisk, dla mózgów niezamroczonych mgłą mistycyzmu domorosłego, mogą być tylko dowodem u objektów „namaszczeń“ (chociażby to był nawet Juliusz Słowacki!) rozkładu prawidłowych funkcyi mózgowych i przewagi stanu apatycznej bierności nad dotychczasową myśli intenzywnością. I dlatego na daremne wysiłki zarówno zwolenników kościelnej woni mistycznej („odor mysticus atque catolicus“), jak i kilkunastu harcujących w naszej prasie rycerzyków papizmu, we wszelaki sposób ścigających cień katolickiej „błagonadieżnosti“ Słowackiego, my z fanatyzmem odpowiemy w te słowa: Choć zewnętrznie z wami nie zerwał — duchem jednakże był z nami! —

Jubileusz Napoleona.

Z Napoleonem mamy tę samą sprawę, co i ze Skargą, jego jubileusz powinien być negatywnym jubileuszem, t. j. zdemaskowaniem Napoleona. Należałoby wyświetlić i wykazać tkwiący w Napoleonie typ Herostratesa. Zyskał on kolosalną sławę przez zniszczenie świątyni wolności, postawionej przez Wielką Rewolucyę. Z Polaków wydobył czyny... dla siebie.

Po upadku Polski pod nogi papiestwa w XVI. wieku i po zagnojeniu jej w suterynach kościoła, pierwsze wskrzeszenie siły polskiej i ducha polskiego nastąpiło po rozbiorach. Było to wielkie odrodzenie. Zogniskowując się w życiu

*) Zdanie Słowackiego o Towiańskim (przyp. aut.).

wewnętrznem narodu, fermentując porywami energii dla reform społecznych, eksplodując w kraju dla zbawienia Polski w rewolucyjnych czynach ruchów społecznych, równających stany, wyzwalających chłopów, prowadzących do Polski ludowej — te siły mogły doprowadzić do naszego zwycięstwa. Napoleon zaś wyzyskał te siły dla siebie, a Polaków poprostu oszukał po czengishańsku. Napoleon był więc niszczycielem Polski. Nic tu nie pomoże Aszkenazy i jego szkoła napoleońska, nic tu nie pomoże Dr Kukiel, ani też „narodowe" wywody „Gońca Warszawskiego", ani mundurki legionistów, szabelki, ich obcisłe spodnie, z powodu których mdleją kobiety ze wzruszenia. Nic nie pomoże czar hipnozy tyrana i niszczyciela naszej Ojczyzny! Zbydlęciałemu społeczeństwu, które całuje ślady stóp swego niszczyciela, rzucamy groźną prawdę historyi w oczy: paszportem Polski w niewolnictwo — jest Samosierra, owa „najlepsza szarża kawaleryi". Naród, który dał Samosierrę, musi być w niewoli. Prawa rozwoju gatunku ludzkiego nie pozwalają, aby ludzkość dała wolność narodowi, który czci swoje własne najohydniejsze spodlenie, który czci piękno swojej własnej wyzyskanej śmierci, niewoli ostatecznej swego ducha. Legioniści — to były psy na smyczy u podłego zbrodniarza.

Pewnem jest, że dopóki społeczeństwo polskie będzie czcić Napoleona, dopóty mowy niema o niepodległości.

To probierz wartości wolnościowej i wartości danej jednostki dla odrodzenia Polski. Kto czci Napoleona — nie jest człowiekiem jutra ludzkości. Gdy w jakim domu polskim znajduję na ścianach portrety Napoleona, na biurkach jego statuetki lub biusty, lub gdy mi kto mówi o swem uwielbieniu dla tyrana, to już nie mam dobrego wyobrażenia o tych ludziach. Mają oni duszę niewolniczą, albo tyrańską, co jedno warte drugiego i ani dla Polski tej, która będzie, ani dla ludzkości, która jest — wartości dodatniej nie mają. Do czci Napoleona pomaga też egoistyczny system życia, o którym pisałem w numerze poprzednim naszego pisma. Niejeden marzy o tem, aby podeptać i w swoich niewolników obrócić wszystkich innych ludzi, z którymi się styka, i w swych interesach mieć, kosztem innnych, takie powodzenie, jak Napoleon.

Rok 1912 powinien wytępić u nas kult Napoleona i dążenie do naśladowania go.

Przez ten obłęd napoleoński stał się płytkim pod koniec swego życia nasz wielki wieszcz narodowy, Mickiewicz, gdy dla napoleonizmu zaprzedał swego ducha w niewolę Napoleonowi... III-mu.

Jeżeli wam trzeba ideału odwagi, to macie polską ideę kosynierską. Wolę najlepszą szarżę piechoty polskiej kosynierskiej na równinach polskich pod Racławicami, piechoty wolnej, która szła z gołemi prawie rękami na harmaty — niż najlepszy atak tej niewolniczej kawaleryi polskiej w wąwozie hiszpańskim. Czy chcecie koniecznie odsunąć w cień, wielbiąc Napoleona, Kościuszkę, który wzgardził kłamliwym tyranem? *A.*

CRATAEGUS.

Noc nad turmą.

„Męka nam bruzdą zryła młode czoła,
Przemoc w kajdany skuła naszą dłoń.
O, jakże cicho! Niech ta cisza woła
I niech wykuje skrytą zemsty broń!

„O, jakże cicho... Chociażeśmy żyli
Buntem — wpatrzeni w Wyzwolenia czar
I chociażeśmy buntem się upili
I szczęścia złotych zapomnieli mar...

„O, jakże cicho. Tylko nie śpią katy,
Gdy w śnie pogrążon niewolniczy lud...
O, kiedyż runą wyłamane kraty
Turm tych, — o, kiedyż się spełni ten Cud“?...

Kraków 15. stycznia.

Plamy na słońcu.

(Drobny przyczynek do naukowej teoryi rewolucyi).

Artykuł niniejszy nawiązuję do wywodów wypowiedzianych w mej książce „Porywy w dal kierunkową“, dotyczących wpływu zjawisk kosmicznych na objawy psychiczne osobnikowe i społeczne. Chodzi mi teraz o przejawy nastroju rewolucyjnego; zaznaczam przytem, że uważam rewolucyę za objaw biologiczny zupełnie naturalny, w rozwoju społeczeństw konieczny, jak erupcye wulkanów w rozwoju ziemi, lub zjawisko porodu w rozwoju człowieka.

Niezmiernie ważnym dla rewolucyi jest wybór chwili działania stanowczego oraz wybór okresu czasu, gdy wzmaganie napięcia energii rewolucyjnej ma się odbywać stale crescendo. Nie zapuszczając się w szczegółowe rozpatrzenie tej sprawy, chcę zwrócić uwagę na to, że nie tylko zjawiska społeczne, ale i pozaspołeczne zjawiska klimatyczne, meteorologiczne, kosmiczne, pod uwagę brane być winny, chociaż im nie należy przypisywać tak doniosłego wpływu, jak to czyniono dawniej, w wiekach średnich, z powodu zaćmienia, komet i t. p. Ale obecnie już zupełnie pewnie stwierdzonym faktem jest, że zmiany położenia księżyca, np. w po-

łożeniu zaćmienia słońca, zbliżanie się komet do ziemi, silne zaburzenia na słońcu, posiadają wpływ wybitny na zjawiska odbywające się na ziemi, a więc: na przypływy i odpływy morza, na burze i huragany, na trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów, i t. p. Mają one również i wpływ bezpośredni czysto fizyczny, oraz pośredni przez te burze i trzęsienia ziemi — i na życie zwierząt oraz ludzi. Umysłowość ludzka i życie społeczne jest objawem fizycznym, a wskutek tego wielkie wpływy kosmiczne i meteorologiczne mają nań działanie.

Wpływ wielkich zaburzeń na słońcu, — które się uwidoczniają w zwiększeniu ilości plam i perturberancyi słonecznych, — na rozmaite zjawiska ziemskie, został już dosyć ściśle stwierdzony.

Zauważono, że plony winobrania i występowanie licznych plam na słońcu znajdują się w związku bliższym. Czas obrotu słońca wynosi 26 dni i ten nawet peryod przejawia się na ziemi w wielu objawach, zauważono go np. w burzach, w zmianach elektryczności atmosferycznej.

Od wahań w występowaniu plam słonecznych zależne są wahania w zorzy północnej i w napięciu magnetyzmu ziemskiego. Temperatura na ziemi się obniża wówczas, gdy występują liczne plamy na słońcu, wówczas też spadają obfite deszcze, a wskutek nich bywają powodzie; występują tu gradobicia, cyklony.

W występowaniu obfitych plam na słońcu znaleziono peryodyczność 11-letnią, tak że można z góry obliczać i przepowiadać dosyć ściśle lata, w których na słońcu wystąpią obfite plamy i w których pod tym wpływem objawią się na ziemi liczniejsze cyklony, burze, deszcze, powodzie, obniżenie temperatury, zmiany w napięciu elektryczności atmosferycznej, magnetyzmu ziemskiego, w urodzajach ziemiopłodów i t. d.

Oczywiście, że na tegoż rodzaju zmiany meteorologiczne, a również i biologiczne (urodzaju) mają wpływ i inne zjawiska kosmiczne, geologiczne i t. p., że więc zachodzić tu mogą pewne komplikacye; ponieważ jednak prawidłowość została spostrzeżoną, wpływ więc plam słonecznych musi być tak silnym, że się uwydatnia poprzez te komplikacye.

Wiemy, że nastroje oddzielnych ludzi, grup ludzkich, tłumów, a więc i pewne objawy ich działania, — zależą w pewnym stopniu od objawów meteorologicznych, szczególniej spodziewać się należy tego ze zmian napięcia elektryczności atmosferycznej i magnetyzmu ziemskiego. Wpływy, wywołujące burze i orkany, bez wątpienia wywoływać muszą zaburzenia w fizycznych nastrojach społeczeństw, stany podniecenia, niepokoju, labilności, zmienności, łatwości do wybuchów, stany zwiększonej aktywności.

Wskutek tego rodzaju podniecenia społecznego, wzburzenia nastrojów mas, powstaje większa łatwość wyjścia z równowagi w grupach społecznych, czyli większa łatwość wojen, zamieszek, buntów, rewolucyi, zawichrzeń.

I rzeczywiście dosyć często ten wywód teoretyczny znajdował swą ilustracyę w dziejach, że tylko przytoczę fakt, iż w czasie Wielkiej Rewolucyi Francuskiej obficie wystąpiły plamy na słońcu i w roku 1870-tym, a również w 1904-tym.

Z tego wynika, że można z góry przewidzieć, który rok z lat najbliższych będzie takim „niespokojnym" rokiem. Jako taki „niespokojny" rok z obliczeń dotyczących plam słonecznych wypada teraz rok 1915. Rok ten objawi się istotnie jako taki, naturalnie tylko wówczas, jeżeli inne, być może silniejsze jeszcze i więcej znaczenia mające wpływy kosmiczne, biologiczne, społeczne i inne, nie pokrzyżują tych przewidzianych wpływów.

Ale właśnie zadaniem naukowych badaczy rewolucyi i działaczy, którzy się do rewolucyi na podstawie nauki przygotowują, jest te możliwości zbadać i osądzić wszechstronnie, czy rok 1915 (lub który inny) istotnie będzie takim „niespokojnym" rokiem. Jeżeli się okaże, że tego oczekiwać należy, to oczywiście niecelowem, a nawet niebezpiecznem będzie naznaczać np. rok 1917-ty dla wybuchu rewolucyjnego, ponieważ po maximum zaniepokojenia i wzburzenia społeczeństwa w 1915-tym roku, nastąpi stopniowe uspakajanie się i deprymacya w 1917-tym r., natomiast w r. 1915-tym łatwo zerwać się może zamieszka nieobliczalna, która szyki popsuje. Z powyższego wynika też, że w takim razie, jeżeli przewidywania okażą się słusznemi, to z r. 1913-go na 1914-ty i 1915-ty — podnosić się będzie napięcie wzburzenia i agitacya wszelka, szczególniej odbywająca się w kierunku rozwoju, znajdować będzie szybko wzrastający posłuch.

Nie przeczę, że możebną jest konstrukcya rewolucyi, dla której jaknajspokojniejszy nastrój społeczeństwa jest odpowiednim, ale chodziło mi tylko o to, aby dowieść, że należy się liczyć z potężnymi wpływami fizycznymi, które na pierwszy rzut oka są niezmiernie obce. W podstawę każdego czynu społecznego należy kłaść wiedzę, która jest potęgą. *A. Wr.*

Czy mamy czcić Skargę?

Prof. T. Grabowski, który jest stronnikiem kościoła, w swej rozprawie o Skardze, przedstawionej na posiedzeniu wydz. filolog. Akad. Umiejętn. 22 stycznia b. r., stwierdza, że Skarga stanowczo uważał wszelką tolerancyę religijną za szkodliwą i twierdził, iż tylko jeden kościół rzymski zbawić człowieka może. Warto, aby każdy przejrzał współczesne Skardze piśmiennictwo dyssydenckie*), w którem zebrane są dowody tego, że ów-

*) Bibliografia broszur rokoszowych zebraną została przez prof. Czubka.

czesne straszne prześladowania dysydentów głównie przez Skargę kierowane były. On to wywołał rokosz Zebrzydowskiego. T. Gr. stwierdza, że za czasów Batorego Possewin grał główną rolę, ale potem Skarga objął wpływy no króla i dbał o to, aby „krzesła“ dostawały się w ręce stronników jezuickich. Głosił Skarga, że wiernymi poddanymi są tylko katolicy, a dyssydenci to są buntownicy. Zakon Jezuitów, a z nim i Skarga, bał się rokoszu, bo artykuł 26 żądań rokoszu chciał wypędzenia Zakonu z Polski. Jak ogromne znaczenie miał Skarga dla obalenia wolności duchowej, a z nią i politycznej Polski, widać z tego, że T. Gr. uważa go za jedną z dwóch (Zamojski) głównych postaci politycznych ówczesnej epoki.

W słynnej „nocy jezuitów“ 1606 r. zdziałał zwalenie ustawy tolerancyjnej, namawiając każdego z wpływowych a podatniejszych posłów osobno, a nazajutrz na sejmie poraz pierwszy zastosował liberum veto, aby sejm zerwać. Za jeden ten czyn godzien więc jest Skarga potępienia bezwzględnego, była to bowiem ostatnia chwila, gdy naród mógł się jeszcze podnieść.

Charakterystycznemi są przygotowania do kanonizacyi Skargi. Oto T. Gr. powiada: „Od 1606 roku miewał Skarga widzenia wzrokowe i słuchowe, dochodził więc do stanu świętości, np. w hostyi, w czasie mszy, pokazywał mu się Chrystus“. Każdy wie, że podobne zjawiska iluzyi zachodzą u ludzi posiadających bujną wyobraźnię przy pewnem osłabieniu umysłu. Takiemi są np. majaczenia wzrokowe rekonwalescentów na pstrych obiciach pokoju.

Czy mamy czcić Skargę?

Zaco? Czy zato, że kochał Polskę? Ale przecież niektórzy Targowiczanie ją całą duszą kochali i w swem zaślepieniu wierzyli szczerze, że pomoc Rosyi konieczną jest dla zbawienia Ojczyzny. Czy mamy więc też czcić i tych Targowiczan i jubileusze ich obchodzić? Czy za to, że był szlachetnym człowiekiem? Ale dlaczegóż nie obchodzimy jubileuszów tylu innych ludzi uczciwych? — To tylko ciemny duch reakcyi wymyślił ten jubileusz, jubileusz Jezuity, który był człowiekiem pogrążającym kraj w otchłań. Nie trudno mu było prorokować upadek Polski, bo był jednym z tych, którzy całą siłą kraj w nicość pchali. Zasłużyłby na naszą cześć, gdyby zrzucił suknię kapłańską i wołał do króla i szlachty o wypędzenie Jezuitów, zreformowanie religii, uwolnienie chłopów. Wtedy byśmy czcili Skargę. Ale teraz protestujemy przeciw jego jubileuszowi. Jubileusz Skargi — to naigrawanie się nad grobem Ojczyzny i dlatego wzywamy kraj cały, aby na wiecach i zebraniach masowo zaprotestował przeciw temu jubileuszowi. W roku 1912-ym Polska powinna nawiązać nić z Wiekiem Złotym i kontynuować swe zbawienie przez rozpoczęte wówczas dzieło reformacyi, powinna swem wielkiem odrodzeniem ducha pokryć otchłań swego trzywiekowego upadku pod gniotem kościoła. My czcimy Słowackiego, który po-

wiedział, że zguba Polski — w Rzymie. Tak, a Szwedzi, Rosya, Prusy i t.d., to tylko objawy wtórne, które nie znikną, dopóki nie wyzwolimy się z pod jarzma Rzymu.

Jakgdyby na urągowisko nad proletaryatem Polskim „Naprzód“ ogłasza przeszło dwuszpaltowy artykuł Ignacego Chrzanowskiego usprawiedliwiający jubileusz Skargi. Chrzanowskiemu się nie dziwimy: jemu chodzi o popularność i o karyerę; ale oficyalny organ socyalistyczny radzi, aby cały naród czcił Skargę? Co to jest? Jak to nazwać?...

Jest to czerwony jezuityzm: Gdy tylko zauważono zwrot opinii w sprawie Skargi, objawiający się w wydaniu nru 1-go naszego pisma oraz nru „Prawdy“ warszawskiej poświęconego zdemaskowaniu Skargi, zatrąbiono z lekka na odwrót, przedrukowując artykuł J. Moszczeńskiej o Skardze z „Kur. Warsz.“

Przygotowania oficyalne do uczczenia Skargi już się robią w szkołach i w sferach „porządku i ładu“. Jubileusz ma być obchodzony w lutym i dziwnym zbiegiem okoliczności w tymże miesiącu przypada 312 rocznica spalenia na stosie współczesnego Skardze Giordano Bruno. Dzień 17-go lutego powinien być wielkiem świętem międzynarodowem i takiem pozostanie przez wieki. Idźmy więc pod wezwaniem wielkiego proroka wiedzy Giordano Bruno przeciw złośliwemu prorokowi Skardze, który cisnął Polskę w upadek.

Postępowe stowarzyszenia młodzieży jeszcze w 1908 roku proponowały, aby rok jubileuszowy Skargi stał się rokiem demonstracyi przeciw Skardze. Teraz pora czynić głębokie studya historyczne dla poznania tego zła, jakie na Polskę sprowadził Skarga, pora urządzać odczyty o Skardze, odczyty, dla których tło dają artykuły tego rodzaju, jak w nr. 1-szym naszego pisma zamieszczony p. t. „Fetysze“. — Śród młodzieży snują się projekty wydania tanich broszurek ludowych, pojaśniających ludowi prawdziwe znaczenie Skargi w historyi Polski. *a.*

Wilhelm Ostwald.

Z pochodzenia Niemiec baltycki. Studyował w Dorpacie. Będąc tamże asystentem ożenił się i rozpoczął usilną, a wielce płodną pracę na drodze naukowej. Postawił sobie za zadanie życia opracowanie praw ustosunkowań zjawisk na pograniczu chemii i fizyki. W ten sposób stał się jednym z głównych twórców nowej nauki — chemii fizykalnej. Przez kilka lat wykładał w politechnice ryskiej, a następnie przeniósł się do Lipska, gdzie założył czasopismo specyalne dla chemii fizykalnej i wychował tam cały

szereg uczniów znakomitych w nauce, że wspomnę tylko nazwiska Nernsta, a po części i Arrheniusa.

Ostwald wyszedł w swych odkryciach z idei, że zasadą wszechistnienia jest tylko e n e r g i a i badał prawa jej przemian i objawów.

Nauka przez niego zbudowana bywa nazywana e n e r g e t y k ą.

Ostwald porzucił przed kilku laty katedrę i zajął się wydawaniem roczników dla filozofii przyrody „Annalen für Naturphilosophie", w których rozwinął swój pogląd na świat, oparty na energetyce, pogląd nawskróś momistyczny.

Obecnie Ostwald jest głównym działaczem ruchu monistycznego, naturalnym następcą Haeckla, który już coraz bardziej się pochyla, starzeje się.

Ostwald wydaje tygodnik popularny „Kazania monistyczne na niedziele" („Monistiche Sonntagspredigten").

Napisał on, między innemi, bardzo interesujący artykuł pod tytułem „przykazanie energetyczne" („Der energetische Imperativ"), w którym ściśle naukowo wyprowadza prawa działania energii w człowieku i wyciąga z nich nakaz ogólny;

N i e t r w o ń e n e r g i i.

Oprócz genialności umysłu, wielostronności w nauce, wynalazczości, talentu pedagogicznego, odznacza się Ostwald ogromną pracowitością i płodnością w pracy.

Pracuje teraz niezmordowanie dla wprowadzenia przyrodniczego poglądu na świat na miejscu wierzeń na dualizmie opartych.

Ostwaldowi, zarówno jak i Haecklowi, można zrobić zarzut zacofania pod względem społecznym, ale jest to już naszą rzeczą przystosować przyrodniczy pogląd na świat do potrzeb szerokich mas ludu.

BRONISŁAW MAŁKOWSKI.

Sztuka „kościelna".

Umysł artystyczny, pracujący trzeźwo, musiałby być taką osobliwą nazwą z równowagi wytrącony, a gdyby się jeszcze powiedziało, że taka sztuka jest prócz tego „współczesną" i „polską", to byłby oburzony i wstrętem przejęty. Ale jednak te nazwy plączą się niestety, szczęściem tylko wśród nielicznej kliki osobników, dla których dym—kadzidło.

Klika ta postanowiła nas, kosztem swego bankructwa moralnego, rozweselić. A no — „bywają chwile w życiu"! Zabrali się do tego z iście kalwaryjską genialnością. Przedewszystkiem inicyowali. Potem inicyowali, wreszcie — zaopiniowali, że nam dziś właśnie potrzeba „sztuki kościelnej" i tylko „kościelnej".

W odpowiedź śmiech. A po salwach śmiechu następuje opamiętanie, a wówczas i my się zabieramy do obejrzenia odwrotnej strony tego, bądź co bądź dowcipnego medalu.

Sztuka kościelna — jaka? gdzie? kiedy? O ironio!

P.P. Komitetowi i wy, panowie, którzyście „obesłaniem wystawy utworami Swej ręki“ mianu takiemu przyklasnęli, zapamiętajcież, co powiem: sztuk rozmaitych nie było i niema. Jest Sztuka jedna — niepodzielna. Tak więc niema i być nie może, choćby nawet i przez małe „s“ — „sztuki kościelnej“. Natomiast może być i jest — wszelakiego rodzaju zdobnictwo, a między innemi i zdobnictwo kościelne.

Spreparowaniem tego kramu, któremu dano nazwę „wystawy sztuki kościelnej“, zajęła się klika, zarówno chętnie liżąca stopy „monomachów“, jak chciwie zgarniająca srebrniki żebracze.

Tak zwane „na swojską nutę“ bardzo popłaca, to też przywdziano tandetne maski i w zgodny takt katolicki uderzono: „Ksiądz Piotr, Sztuka kościelna, Jezuita Skarga, etc...“ Padały te słowa z ambony „pięknych sztuk“ i śnili braciszkowie tercyarni, że będą one rozbrzmiewać po ziemi krańce.

Niestety — nadzieje zawiodły, gdyż Kościół się chwieje w Polsce. By więc, przynajmniej chwilowo, złemu zaradzić, postanowiono „z uprzejmą prośbą zwrócić się do Wielmożnych Panów, aby raczyli utworami Swej ręki wystawę obesłać“, a tem samem, by się zbiegli i „viribus unitis“ podparli to, co użyźnia klikę „możnych świata tego“, a co runąć zamyśla.

Powtarzam — nadzieje zawiodły; a jak sromotnie, tego dowodem obecna w krakowskiem Pałacu Sztuk zbieranina, przezwana „skromnie“ wystawą polskiej współczesnej sztuki kościelnej.

P.P. wystawcy „Polsko-kościelni“ niechaj zapamiętają, że obesłaniem wystawy tej utworami Swej ręki“ uczcili pamięć Grzegorza XVI, a wyparli się Tego, który wołał: „Polsko! twoja zguba w Rzymie!“

Kołtuństwo demokracyi.

„Nowa Reforma“ płacze nad tem, że hr. Mielżyński ledwo że przeszedł na posła w zaborze pruskim. Czyż hr. Mielżyński jest reprezentantem ludności polskiej i interesów cierpiącego ludu polskiego w zaborze pruskim? Czyż nie lepiej byłoby, aby przeszedł socyalista-polak? A nawet czyż niemiec-socyalista nie jest bliższym, jako reprezentant, robotnikowi i małorolnemu włościaninowi polskiemu? A zresztą cóż znaczą wszyscy ci posłowie, czego oni są warci i co oni mogą? Wiele wart cały ten parlamentaryzm niemiecki? Wiele warte to pośrednie, nierzeczywiste, a obałamucające umysły przedstawicielstwo? Co ono dotychczas zrobiło dla ludu polskiego,

który jest Polską? Co zrobili posłowie Polscy w zaborze pruskim? Krągłe nic... Gdyby tych posłów nie było, gdyby był bojkot sejmu i parlamentu, to byłoby lepiej, bo tragizm położenia byłby jawniejszy i groza szłaby w głąb dusz ludu. A teraz suggestyonuje się tłumom, że jest jakieś przedstawicielstwo, a to przedstawicielstwo bierze w swe ręce interesy i... wyzyskuje sytuacyę dla siebie samych, dla orderów, albo dla swej kliki, dla kasty obszarników polskich, którzy są wrogami ludu polskiego, a więc Polski samej, nie mniejszymi niż Niemcy; albo też taki przedstawiciel sprzedaje siebie i swą całą robotę i pisma jakie wydaje, t. j. całą organizacyę społeczno-duchową, wybudowaną kosztem wysiłków ludu — w ręce centrum (Korfanty). Gdyby istniał bojkot parlamentu i sejmu w zaborze pruskim, to z nurtów grozy duchowej mas ludu polskiego łatwiej by się wyłoniły bezpośrednie dążenia i masowe czyny w obronie istotnych interesów mas. A teraz jest tylko oszukaństwo, obciąganie. A wiemy przecież z życia prywatnego i z życia społecznego stowarzyszeń, że najbardziej niszcząco działa obiecanie, podjęcie się czegoś, a potem obciąganie, niespełnianie, kunktatorstwo, blagowanie. Przedstawicielstwo polskie w zaborze pruskim, w połączeniu z hegemonią patryarchalną katolicyzmu, tamującą rozwój wszelki — obala siłę, rzut, prężność ratunkową mas polskich.

„Gazeta Robotnicza“ podaje, że Koło polskie w parlamencie niemieckim głosowało w 1902 r. za wysokiemi cłami na chleb i mięso, następnie za zamknięciem granicy dla dowozu mięsa i bydła; w r. 1909. głosowało za podatkiem na kawę, herbatę, zapałki i cukier; w r. 1911. żądało utrzymania ceł na chleb i mięso. Z tego wynika, że Koło polskie stoi bezwzględnie w obronie ciężaru czterech miliardów marek rocznie, ciążącego na całej, przeważnie na pracującej, ludności państwa, a więc i na ludzie polskim.

Polityka kwestyi jest dobrą tylko przy szybkiem przeprowadzaniu kwestyi, ale gdy działanie jest utrudnione, powolne, rozciągłe, wówczas polityka kwestyi, a więc w danym razie polityka polskości, nie może być bezwzględnie bezpartyjną, lecz łączyć się powinna z polityką innych najistotniejszych kwestyi narodu, t. j. ludu polskiego. A więc czegóż trzeba dla ludu w zaborze pruskim, czy tylko polskości? Nie, *na równi* z tą potrzebą ma ten lud potrzebę wyzwolenia się z pod psychicznego jarzma kościoła i szlachty, ma potrzebę rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, wyzwolenia się z pęt kapitalizmu.

Dla tych wszystkich kwestyi wspólnie, odpowiadając wszystkim tym potrzebom razem, lud ten powinien łączyć się w dążeniach swych z najskrajniejszymi żywiołami Niemiec, nie zapominając o zaciekłej obronie polskości. W sprawach ekonomicznych, kulturalnych i zrzucania jarzm psychicznych, osobliwie w walce z kościołem, lud ten powinien wejść w łączność z socyalistami i grupami wolnościowemi Niemiec. Hr. Mielżyński jest gorszym wrogiem ludu polskiego, a więc Polski, niż kolonista niemiecki, przez hakatę przysłany; bo ten ostatni przychodzi z zewnątrz i, pozostając w środku, może jednak być zawsze „zewnętrznym“ dla społeczeństwa naszego, a przytem jest wszystkim na widoku jako wróg, a i siła jego w walce niezbyt wielka, a hr. Mielżyński — trawi wewnątrz, przedstawiciel, wkorzeniony, zrosły z tem chłopstwem, swój, bo to Polak ssący krew tego chłopstwa. Dlaczego Czechy łatwo się odrodziły i silnie rozwijają postęp,

szybciej niż Niemcy austryjaccy? Dlatego, że ich szlachta wyrżnięta. A dlaczego na Śląsku pruskim polskość się odradza? Dlatego, że tam szlachty polskiej niema.

Słowa powyższe są odpowiedzią na żądanie „N. Reformy" zmiany w kierownictwie sprawą narodową na Śląsku pruskim.

Widzimy więc, że pismo to, a z niem i reprezentowana przez nie partya, jest niechętnie usposobione dla postępu. Swoją lojalność względem kleru starannie zaznacza „Reforma" nie tylko podawaniem codziennych wiadomości o nabożeństwach i o świętych z kalendarza, ale i o herbatkach w czytelni niewiast katolickich. Zaiste rzymsko-katolickie kołtuństwo! Przepraszam, nie kołtuństwo, ale „demokracya mieszczańska". Jest to nowo upieczona nazwa, ale nie sądźcie, że dla odróżnienia od demokracyi narodowej, albo demokracyi socyalistycznej, albo demokracyi chrześciańskiej, albo demokracyi ludowców. Bynajmniej, to tylko dlatego, że stowarzyszenie mieszczańskie w Krakowie od dawna niezadowolone z „N. R." i które z tego powodu stało dotychczas osobno, teraz, razem ze swym organem, „Tygodnikiem Mieszczańskim", skłania się ku polityce rzymskiego katolicyzmu. „N. R.", która coprawda pod tym względem nic nie ustępuje rywalizującemu z nią tygodnikowi, kokietuje nazwą „demokracyi mieszczańskiej". Płaczliwe utyskiwania na socyalistów są niesłuszne i przytaczane dowody fałszywe, a wykazujące najzupełniejszą nieznajomość stosunków społecznych. Ani Lassale, ani Bebel, ani Richter, nigdy nie należeli do partyi kołtuńskiej i w czemśkolwiek podobnej do „N. R." Natomiast istotnie stronnictwa progresistów, postępowców, radykałów, radykałów-socyalistów, składające się z ludzi należących do wolnych profesyi, inteligentów, drobnych niezależnych właścicieli, zawsze odegrywały poważną rolę w rozwoju krajów i państw, hodując idee świeżych koniecznych reform, a przedewszystkiem gorącą wolnomyślność. Takie partye radykalne (ale nie demokracye mieszczańskie) przeprowadziły oddzielenie kościoła od państwa, reformę szkół, prawa wolności obywatelskiej! U nas, w Galicyi istnieją tylko dwa dzienniki, które posiadają do pewnego stopnia ten ton i charakter, pod jaki chce się podszyć „N. R.", są to: „Monitor" i „Kuryer Lwowski". Ale pan Doboszyński, z jego kołtuńską świtą i z kołtuńskim organem „N. R.", nie mogą pretendować do tego. W Galicyi niema radykalnej grupy, bo warunki psychiczno-społeczne i ekonomiczne temu nie odpowiadają. Obecnie dążenia tej grupy w pewnej części chcą reprezentować socyalni demokraci, przyciągając, ile sił starczy, elementy radykalne i na nich opierając swoje wpływy.

Obecnie mamy dwa rzymsko-katolickie kołtuństwa w Galicyi: kołtuństwo demokracyi i kołtuństwo socyalizmu.

„Nowa Reforma" szczyci się tem, że jest organem demokracyi i że zadania swoje spełniała. Jaka to demokracya? Jest to demokracya rzymsko-katolicka, co widać z następującego przykładu: W administracyi „N. R." zażądano pomieszczenia w inseratach płatnych spisu rozdziałów kilku książek wolnomyślnych. Administrator zasięgnął informacyi w swej redakcyi i otrzymał poruczenie odmówić. „Nie możemy przyjąć, bo to naraziłoby pismo wobec „Głosu Narodu" i t. p. i przytem to przeczy naszym przekonaniom". „A dlaczegoż zamieszczacie panowie anonse o szynkach, wódkach, koniakach"? „A, bo to jest niezbędne, konieczne dla ludzi". „No, a anonse o porozumieniach miłosnych zamieszczacie"! „No tak, ha, ha, bo to teraz taka moda". — Ta redakcya demokratyczna, po długich namysłach, wyznaczyła swym

specyalnym korespondentem na Kongres Monistów do Hamburga naszego teraźniejszego redaktora, obiecując drukować jego korespondencye. Licząc na zarobek umożliwiający mu podróż, pojechał on na Kongres i tam, zamiast uczęszczać na zabawy i uroczystości kongresowe, pisał sprawozdania i dwa razy dziennie je wysyłał, razem było 8 listów. Ale po powrocie okazało się, że „N. R." boi się drukować sprawozdania, wreszcie po długich ceregielach wydrukowała streszczenie odczytu Ostwalda i ... tyle. Zrozpaczony autor zażądał zwrotu rękopisów, aby przynajmniej wydrukować broszurę, ale okazało się, że część rękopisów została zgubiona i stąd powstało ogromne opóźnienie w wydaniu książki, która dopiero teraz, t. j. dopiero w 4 miesiące po kongresie mogła być wydrukowaną. Widząc zmarnowaną swą pracę, autor zażądał zapłaty 100 koron za funkcyę specyalnego korespondenta na kongresie, lecz otrzymał tylko skrajne, najniższego rzędu demokratyczne słowa obelg i.... nie zapłacono mu nawet za ów wydrukowany artykuł.

O POSŁANIU UTOPIJNEM.

(LUDWIK STANISŁAW LICIŃSKI: HALUCYNACYE, KRAKÓW 1911.)

Proch i gruz — kres konaniu — kres kochaniu
Wracam do gór, kochana — *St. Lack.*

W atmosferę miraży i niedomówień legendy człowieka chorego, którego jawy nikt nie rozumiał, „Halucynacye" wniosły projekcyę samosądu orężnego instynktów. Torują one drogę świadomości, łączączej pięknoduchcze walory ideologiczne zakonodawcy z rewelatorskimi pierwiastkami samotnictwa. W fragmentach tych bowiem, podobnie jak w utworach Poëgo, tkwi za kulisami fabuly zagadnienie metafizyczne metody — istota kultury indywidualistycznej. — Kiedy krytyka zawodowa, ugłaskana zasadą połowiczności, bagatelizuje karygodnie znaczenie sprawdzianu estetyczno-poznawczego dla sztuki — już myśliciele tej miary, co E. H. Schmitt i E. Carpenter, niwelując puściznę autorytarną romantyzmu, wiążą w teorematach swych postulat intuicyi z filozofią zwątpienia radosnego.

W tem oświetleniu przełomowem książka Licińskiego jest prawdziwie godłem bojowem młodych. Młodą być musi wiecznie dusza, której posłannictwo streszcza się w dążeniu do przeobrażenia moralnej struktury bytu. Wezwanie poety: „o sztuko! ty do nich gadaj! ty — potężna i wszechogarniająca", rozbrzmiało w krętych przesmykach rozsądku, wżerajac się w przepróchniałe wieka snobizmu artystycznego.

W straceńczej kuźnicy natchnienia sprzęgły się tu dwa światy: chrystusowości i bohaterstwa tragicznego. Wartki prąd uczucia łamał się białą tęsknotą w psychice kajdaniarza; równocześnie zaś w mętach jego intelektu rodziła się nienawiść drapieżna ku załachmanionej etyce chamów. Stargał ją w strzępy zwodliwego sentymentu; i wówczas stawała przed obliczem „z wbitym żelazem w piersi, jak ponury polski krajobraz z drewnianą męką Zbawiciela".

Na chwilę jedną ożył w nim szloch krzywdzonego dziecka — małego Iljuszy z „Braci Karamazowych“. Zerwał się, niby motyw entuzyastyczny kaleki-marzyciela, któremu pierwszy uśmiech zatruwa krzywooka brutalność. „Ludzie! boję się, czym nie obłąkał wam fantazyi i nie popsuł trzeźwości... Miast wypudrowanych miłostek, oczom waszym otwierałem groby.., Czyliż pójdziecie za mną na te strychy i cmentarze?... Chodźcie! nerwy wam popękają i zbieleją oczy...“

Rozwarło się odurzające źródło wysiłku czarodziejskiego, w którym drży ton nieokreślonego żalu. Niepokój dziwny, poszept zadumy, snuje się we mgle jesiennej, tchnąc urokiem skupienia.

Zogniskowaną systematycznie technikę żywego słowa spotęgował Liciński pomysłami dekoracyjnymi, przypominającymi rodzajowo E. T. A. Hoffmanna. Intuicyjnie wytworzył on w „Halucynacyach“ ferment liryczny, zrównujący różnice napięcia wizyonerskiego. Unaocznił w moralnej naturze problemu psychologicznego rozłam, towarzyszący stale stanom półświadomości. W żadnym utworze współczesnego piśmiennictwa polskiego nie napotykamy tak znamiennego rozbratu z dezoryentacyą stylową „mistyki“. I jest to zerwaniem jaknajbezwzględniejszem z kłamliwą niezaradnością sztuki boskiej, czystej... Trzeba, by twórca wdarł się w miąższ duszy, kędy pleni się symboliczny polip... Odpowiedzialność na nim ciąży najwyższa... „Zaśpiewaj im człowieka, co się z pęt życia wyzwoli, i będzie sam tworzył życie, jak przepotężny bóg“, jasnowidza, którego osobowość, nieuwikłana w powinnościach kłamu, oczarowała panteon bezimiennych. „My nie znamy praw... My sami w nasz świat idziemy, w nasz jasny, piękny, pełen cudów sen... A co my stworzymy, musi po wieki wieków trwać...“ Książka Licińskiego jest zapowiedzią elementarnego przesilenia poezyi w kierunku utopii, czekającej bojowników, którzy o zdobycie władztwa Jedynego się pokuszą!

Arnold Gahlberg.

Korespondencya.

Lwów. Zwątpiłem we wszelkie pisanie w duchu wolnomyślnym, ponieważ napotyka się u nas na taką fanatyczną wrogość, że wprost jest rzeczą niemożebną dać komuś coś takiego do przeczytania. Na współpracownictwo obecnie czasu nie mam, albowiem zajęty jestem opracowywaniem mięczaków fauny Bajkału. — Z Eleuterzystami nie widuję się wcale, lwowscy są pod opieką duchowieństwa, święcą swoje lokale, bawią się nauką tańców, czytują poezye. Wolnomyśliciele utworzyli towarzystwo, na którego czele stoi prof. Rehman. Zbierają się na pogadanki w kawiarni „Świtezianka“. Śród akademików jest też stowarzyszenie wolnomyślicieli. — Prof. Rehman pod pseudonimem Z i e m o w i t G r y f wydał pierwszą część trylogii „F i a t l u x.“ Ta część nosi tytuł K s. J a n K o s, opisane są tu

w formie powieściowej wypadki, które miały miejsce w Galicyi. Walczy za ideę „pożenienia księży" i głębiej nie sięga w tej części pierwszej, ale dalej, w drugiej części, ma być temat rozszerzony; — będzie miała tytuł: „W Ameryce". — Dzisiaj duchowieństwo galicyjskie podniosło głowę z arogancyą bezczelną, tak np. ks. Mazurek drukuje w „Słowie Polskiem" wezwanie, aby spędzać wieczór Sylwestrowy po kościołach. Niema szynku, któregoby nie wyświęcili księża. Sutanna zagarnęła wszystko, nic się dziać nie może bez jej aprobaty. Święcić będą Jubileusz Skargi, którego fanatyzm dał początek zguby całego narodu. Zasada jego, że „nie żal jest stracić doczesną ojczyznę, byleby zapewnić sobie ojczyznę wieczystą" — dzisiaj kieruje czynnościami całego ogłupiałego społeczeństwa. *Dr. B. Dybowski.*

BIBLIOGRAFIA.

Dr. Antoni Pannekock. „Religia i Socyalizm". Przekład. — Jan Hempel. „Kazania polskie". — Jan Hempel. „Kazania piastowe". Bislsk 1912 r. Str. 229 (Skonfiskowane). — Dr. M. W. Mayer. „Koniec świata". Przekład. — Prof. B. Dybowski. „O starożytności rodu ludzkiego". — Prof. Höffding. „Etyka". 2 tomy. Przekład.— L. Woltman. „Teorya Darwina i demokracya społeczna". Przekład. — Ignacy Radliński. „Historya nauki o człowieku". — P. Lafargue. „Prawo do lenistwa". Przekład. — Durkheim. „Próba określenia pojęć religijnych. Przekład. — J. Loeb. „Wstęp do fizyologii i psychologii porównawczej". Przekład. — A. Brückner. „Różnowiercy polscy". — Prof. A. Forel. „Alkohol, dziedziczność i życie płciowe". Przekład. Warszawa 1907. Str. 26. — Most. „Zaraza religijna". Tłomaczenie. — J. S. Cichcińska. „W dzwon fizyczno-moralnego odrodzenia społeczeństwa". Warszawa 1907. Str. 124.— Prof. H. Höffding. „Współcześni filozofowie". Tłomaczenie. Kraków 1909. Str. 348. — Voltaire. „Refleksye". Przełożył G. Glass. — „Na nową szkołę". Książka zbiorowa.— Heinrich Schulz. „Die Mutter als Erzieherin". Kleine Beiträge zur Praxis der proletarischen Hauserziehung". Stuttgart. 2-te Auflage 1908. Str. 72. — Adolf Hoffmann. „Los von der Kirche". Landtagsrede". 4-te Auflage. Berlin 1908. Str. 52. — A Bebel. „Christentum und Socialismus". Berlin. 1910. Str. 16. — A. Hoffmann. „Die zehn Gebote und die besitzende Klasse". Berlin. Str. 80. — G. Höft. „Der heutige Stand des konfessionlosen ethischen Jugendunterrichts in den Kulturländern". 1910. Hamburg. Str. 65. — Adolf Reybekie. „Das biologische Prinzip in den moralphilosophischen Anschaunungen W. Rolph's, M. Gyau's und Fr. Nietsches". 1906. Dysertacya. — „Jahrbuch für socialen Fortschrift und freiheitliche Weltanschauung". Herausgeber — Dr. Hasse. Gautsch bei Leipzig 1911, Str. 178. — Dr. W. Borgius. Die Ideenwelt des Anarchismus". Str. 68. — Ruth Bré. „Ecce mater"! Romans. — Dr. Kaethe Schirmacher. „Die wirtschaftliche Reform der Ehe". — „Verzeichnis socialer Literatur". 7-de Auflage 1908. Str. 140. — Dr. Krainskij. „Tieorja poznanja s toczki zrienja eniergieticzieskoj psichologii". Wilno 1910 Str. 28. — Was ist ein Monist?" Kongress-Flugschrift. Hamburg. 1911. Str. 12. — Prof. Aug. Forel und prof, Hercod. „Localoption". Bern. 1911. Str. 39. — Jacques Loeb. „Das Leben". Lipsk. 1911. Str. 46. — Svante Arrhenius. „Das Weltall". Lipsk 1911. Str. 31. — Wilhelm Ostwald. „Die Wissenschaft". Lipsk 1911. Sir. 54. — Freimund. „Der Sieg des Lebens. Blicke in das Weltprinzip". Wien. 1912. Str. 56.— Patrick Geddes und J. Arthur Thomson. „Evolution". Londyn. Str. 256. (Wyborne dzieło popularne i źródłowe). — W. Bateson. „Mendel's Principles of Heredity". Cambridge. 1909. Str. 396. — Henry Edward Crampton. „The Doctrine of Evolution". New-York. 1911. Str. 311.

Kronika.

Rocznica styczniowa. Dzień 22. stycznia ma dla nas podwójnie ważne znaczenie: jako rocznica powstania 63 r. i jako rocznica rewolucyi rosyjskiej 1905 roku. A gdy w ten sam dzień przypada obchód rewolucyi polskiej i rosyjskiej przeciw temuż rządowi rosyjskiemu, gdy wygrana rewolucya polska dałaby swobodę Rosyi, a wygrana

rewolucya rosyjska dałaby swobodę Polsce, to dzień ten jest, z natury rzeczy, świętem zbratania ludów, polskiego i rosyjskiego, na tle rewolucyi. Wykwita więc 22. stycznia Święto zbratania ludów na tle rewolucyi.

Odczyty o „Moniźmie“ Dra Wróblewskiego odbyły się dwa razy w Krakowie, a następnie w Rzeszowie, Gorlicach i Jaśle. W Jaśle Sodalisi napisali skargę anonimową do Starostwa pełną kłamstw, która jako uderzenie kamieniem z za płotu, pozostała odrzucona. W Rzeszowie wydział Sokoła, pod wpływem Sodalisów, odmówił sali na dalsze wykłady Un. Lud., lecz wreszcie opinia postępowa przemogła i Dr Wr. miał znowu odczyt w Sokole rzeszowskim. A w Tarnowie odczyt o „Moniźmie“ został na razie zakazany, a mianowicie przy następujących okolicznościach: W Tarnowie wygłosiła odczyt z ramienia U. L. p. Weychert-Szymanowska p. t. „Wolna szkoła“. Wskutek tego radny miasta, prałat Walczyński, zaprotestował na posiedzeniu Rady miasta przeciw udzieleniu sali Rady miejskiej na „walkę z religią“ i poparł ten protest podpisami kilkudziesięciu księży, którzy o przebiegu odczytu dowiedzieli się od ks. Górki. Protest ten poparli burmistrz, poseł Dr Tertil i wiceburmistrz Silbiger, no, i wreszcie odmówiono udzielenia sali na odczyt „o Moniźmie“. Argumentowali przeciw udzieleniu sali: asesor masarz Szubert i asesor Szatko, nikłe i śmieszne argumenty zbijał radny Dr Borgenicht.

Uniewinnienie Ferrera. Rewizya procesu Ferrera wykazała, że nie brał udziału w rozruchach barcelońskich i w żadnym z 2000 procesów o rozruchy w Barcelonie nie wykryto jego współudziału.

Wiec nauczyli ludowych odbył się 14. stycznia demonstracyjnie. Najzupełniej popieramy dążenia nauczycieli do uzyskania polepszenia płac, co im się bezwzględnie należy; ale równocześnie dziwimy się, że te 11 tysięcy nauczycieli, którzy ekstracugami przyjechali do Lwowa, nie wydobyli z siebie w takiej chwili wysokiej nuty zamanifestowania dążeń do wolnościowego rozwinięcia szkoły ludowej, że nikt z nich gromko nie zaprotestował przeciw wstecznictwu w systemie szkolnym. Dziwi nas, że nauczyciele nie zamanifestowali gromadnie społeczeństwu, iż są warci dbałości i starań o ich losy ze strony całego społeczeństwa. I nikt z mowców, przemawiających na wiecu do nauczycieli, nie poruszył tej sprawy, ani socyalistyczni posłowie. — Czyżby istotnie prawdziwemi były słowa namiestnika, który, jako prezes Rady szkolnej, zna dobrze swoich poddanych — że „czternastotysięczna rzesza nauczycieli ludowych jest w tym kraju elementem publiblicznego spokoju“. To coś jakby ludzie dla utrzymania „porządku“ społecznego, czyli antiwolnościowcy.

Jubileusz Krasińskiego, naznaczony na 19. lutego, ma się odbyć pod pobożnem wezwaniem klownów polskich: „Z szlachtą polską — polski lud“. Odbędzie się i „Akademia“ z Oberklownem na czele i publiczność będzie mogła całą skalę cyrkowej wzniosłości, cały gest „wspaniały“ oraz styl sacharynowy ocenić. Będzie to bez wątpienia demonstracya reakcyjna w najwyższym stopniu. Należałoby 19. lutego urządzić po całej Galicyi odczyty, objektywnie charakteryzujące Krasińskiego.

Ofiara systemu szkolnego. W Suczawie uczeń VI. klasy zabił na lekcyi profesora Jerzego Makrowskiego, a następnie siebie, powiedziawszy: Oto następstwo i zemsta zatyranię!“ — Matka samobójcy-mściciela, którego nazwisko Gryczuk, popełniła zamach samobójczy na grobie syna. W kilka dni potem inny profesor Ł. otrzymał list z pogróżkami. — Tylko wprowadzenie systemu wolnej szkoły może zapobiedz takim objawom.

Lizbona. Około 30.000 ludzi urządziło tu manifestacye i owacye dla rządu za zarządzenia przeciw biskupom i księżom. Manifestanci wysłali do rządu deputacyę z prośbą o zniesienie poselstwa portugalskiego przy Watykanie.

Katowanie więźniów w Rosyi wywołało wreszcie oburzenie całej prasy europejskiej. Dojdzie zapewne do interpelacyi we wszystkich parlamentach, a może i do not dyplomatycznych. Ale czyż to wiele pomoże? — Znęcanie się to jest objawem patryotyzmu rosyjskiego żywiołów czarnosecinnych. Zapomocą bicia więźniów czynownicy prowadzą walkę ideową z rewolucyą. Wszelkie więc wymuszone na władzach wyższych rozporządzenia nie osiągną celu.. Nie pomoże na to i walka rewolucyjna orężna, lub zabijanie najgorszych satrapów przez drużyny bojowe. — Dla przeciwdziałania tym morderstwom i biciom po więzieniach, dla ukrócenia samowoli czarnej sotni, rządzącej Rosyą, niezbędnym jest ruch inny, głęboki, powszechny i mocny, szeroki ruch ogólnego odrodzenia życia rosyjskiego, niezbędnem jest wyzwolenie ogromnych mas ludu w państwie rosyjskiem z pod psychicznego jarzma kościoła, państwa i kapitału, wzmocnienie tężyzny życia mas — niezbędnem jest szerzenie w tych masach Czerwonej Religii.

Hospicyum dla teologów polskich w Rzymie. Wydział krajowy w Galicyi, t. j. niemal że wolny polski Rząd Narodowy w tym kraju, stawia w czasach drożyzny wniosek sej-

mowi (na żądanie biskupów) o udzielenie subwencyi 100.000 koron na urządzenie w Rzymie hospicyum dla teologów.

„Kurjer Lubelski“, dziennik dążący po wspólnej z nami drodze odrodzenia etycznego i po drodze zwalczania szkodliwych wpływów psychicznych kościoła, zamieszcza szkic biograficzny L. S. Licińskiego, autora Halucynacyi. Ze szkicu tego, napisanego przez J. Mondschejna, poznajemy nad wyraz ciężkie koleje losu przedwcześnie zmarłego, wielce utalentowanego „autora — tułacza“.

Wróg czy przyjaciel Rosyi? Polskie „państwowe sfery militarne“ cieszą się z nastroju wojennego Austryi przeciw Rosyi. A tymczasem „N. Fr. Presse“ oznajmia, że Austrya dostarczyła w tych dniach rządowi Chińskiemu za 1 milion koron (gotówką) armat i że toczą się z tymże rządem rokowania o pożyczkę chińską w kwocie 6 milionów marek. Pożyczka ta ma być pokryta z dochodów cłowych i podatkowych jednej prowincyi (oby nie Galicyi).

Demonstracya w kościele. W kościele katolickim w Sarajewie, gdy ksiądz ogłosił z ambony rozporządzenie arcybiskupa Stadlera, redukujące święta, powstał ogromny hałas i krzyki: Nie chcemy żadnego ograniczenia! Nie damy się pozbawić tysiącoletniej tradycyi! Była to imponująca demonstracya. Policya interweniowała i, po stoczeniu w kościele walki, wyparła demonstrantów z katedry.

Strajk uczniów w Stryju. W filii miejscowego gimnazyum wybuchł 20. stycznia strajk uczniów VII. kl. przeciwko prof. Biennenstockowi.

Wydatki Watykanu. Dr teologii Rutili podaje, że roczny bilans Watykanu waha się między 6 a 8 milionami na zwyczajne wydatki. Połowa tej sumy pochodzi z świętopietrza (w r. 1900 świętopietrze przyniosło 18 milionów), a połowa z renty od 50 milionów, złożonych u Rotszylda. 25 kardynałów pobiera z tego po 23.000 koron rocznie płacy, a prócz tego dodatki, łącznie milion koron. Na reprezentantów politycznych wydaje papież 850.000 K. Reszta wydaje się na urzędników, gwardyę, służbę i t. p.

Towarzystwo Mahábodhi (Zarząd w Colombo) jest najstarszem i najbardziej wpływowem towarzystwem międzynarodowem buddystycznem. Oddział niemiecki ma swą siedzibę w Lipsku (C. T. Strauss, Humboldstr. 2) i wydaje miesięcznik „Buddhistische Warte“. Numery okazowe gratis.

Wolnomularze niemieccy. Obok oficyalnej Wielkiej Loży wolnomularskiej, w Norymberdze powstała niezależna Wielka Loża Wschodzącego Słońca, bardziej radykalna. Należy do niej wielu ludzi wybitnych, mianowicie uczonych, między innymi i Wilhelm Ostwald. Stowarzyszenie to charakteryzuje swoje dążenie następującemi słowy: Myślą podstawową wolnomularstwa było uwolnienie ludzkości z ciasnych pęt wyznaniowych i z dogmatycznych poglądów na świat, oraz postawienie jej na gruncie czystego człowieczeństwa. Nasze stowarzyszenie ożywiło tę myśl w postaci odpowiedniej do ducha czasu, aby połączyć wszystkich rozwiniętych duchowo ludzi, wolnych i natchnionych ideałem, którzy w ostatnich czasach negatywnie, albo obojętnie, odnosili się do wolnomularstwa i aby skupić ich w potężny związek wolnomyślnej elity czasów naszych, z wykluczeniem dążeń politycznych“. — Organem ich jest czasopismo „Sonnen Strahlen“, drukowane „jako rękopis dla Braci Wolnomularzy“. Adres: Norymberga, Skrzynka Pocztowa 50.

Związek centralny proletaryuszów wolnomyślicieli w Niemczech (Drezno, A. 29, Klopstockstr. 14) wydaje od ośmiu lat tygodnik „Der Atheist“ w Norymberdze. Liczy on 78 grup miejscowych z 3.785 członkami. Członkowie obowiązani są wypisać się z kościoła. Celem tego związku jest szerzenie poglądu na świat, opartego na rozumie i doświadczeniu, aby zwalczać istotną podporę teraźniejszego państwa klasowego — kościół p a ń s t w o w y. Rozwój tego związku został w ostatnich czasach nieco zahamowany wskutek tego, że pod wpływem partyi Socyalno-Demokratycznej postanowiono przyjmować tylko robotników należących do tej partyi.

Związek centralny wolnomyślicieli niemieckich (Drezno) wydał formularze dla deklaracyi o występowaniu z kościoła z pojaśnieniami o prawidłach dotyczących tego występowania.

Niemiecki związek dla ochrony matek (Berlin — Wilmersdorf, Trautenaustr. 20) wydaje czasopismo „Die neue Generation“, redaktorem którego jest Dr. Helena Stoecker i utrzymuje przytułki dla matek oraz biura porady i pośrednictwa w pracy. Okazowe numery pisma, które dawniej wychodziło pod nazwą „Mutterschutz“, rozsyłane są na żądanie bezpłatnie. Jest to związek humanitarny i równocześnie mocno postępowy. Pani Dr. Stoecker, która jest duszą tego związku, należy równocześnie do przywódców ruchu monistycznego. Dlatego właśnie — działalność społeczna tego związku jest wydajna i pożyteczna.

Redaktor i wydawca: *Dr. Augustyn Wróblewski.* — Drukarnia i Litografia „Polonia“, Kraków, Zacisze 2.